PRAKTYCZNA PANI

Nr 40

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

2 październ. 1937

udio Dorvyne — Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty





Włosy dziecka

wymagają specjalnej pielęgnacji!

Jeżeli włosy w ogóle łatwo tracą połysk, to specjalnie delikatne są włosy dziecka. Wymagają one przede wszystkim takich środków do pielęgnacji, które są wolne od wszystkiego, co mogłoby im zaszkodzić.

KAMILLOFLOR
wolny od alkalji Specjalny Shampoo zachowuje blond włosom ich naturalny jasny kolor i przywraca go, gdy włosy ściemniały.

BRUNETAFLOR
wolny od alkalji Specjalny Shampoo do ciemnych włosów podkreśla ich kasztanowaty odcień i nadaje im piękny połysk.

SHAMPOO ELIDA

WRACAMY

I nadszedł czas rozstania. Pozostało hen, za nami St. Michel na szczytach i długo jeszcze, długo rysuje się na tle jasnego nieba jak srebrzysty, zamglony kontur, jak spiczasta muszla wodnego ślimaka. A potem St. Mâlo.

Pociąg nadejdzie dopiero za kilka godzin. Zwiedzamy więc czym prędzej bretońskie muzeum, ukryte w starych, grubych murach tuż obok pięknej „bramy Floriańskiej". Długie, kręcone schody. Za szklanną szybą barwny rój lalek w strojach bretońskich: od najdawniejszych do czasów obecnych. Bardzo to ciekawe obserwować, jak się zmieniały kolejno różne fasony i ulubione kolory, jak zanikały niektóre szczegóły. Na przykład wspaniałe, drewniane saboty z wywiniętymi w górę nosami należą już do legendy. Okazuje się, że moda istniała zawsze i istnieje wszędzie. I tak samo lubi się przebierać szczupła „modna" warszawianka, jak rumiana, hoża dziewczyna z łowickiego, czy też spalona wiatrem wesoła Bretonka.

Oglądamy dalej ciekawy zbiór fajek, staroświeckie kominki o misternie kutych kratach i noże marynarskie — długie, ostre sztylety (gdyby tak który zechciał coś opowiedzieć!). Pod oknem zasiadł ogromny albatros, większy od największej gęsi i malutka, żałośnie uśmiechnięta mewa.

Jedna znów z sal ma obrazować wnętrze chaty bretońskiej. Pięknie rzeźbiony stół, szafa i skrzynia, malowane miski i świeczniki i najciekawsza rzecz — łoże, boć nie sposób nazywać go łóżkiem. Obszerne i głębokie, osłonięte zewsząd firankami, zamyka się na noc jak kojec, jak wielkie pudło. Ten przedziwny sprzęt stworzyły zapewne warunki klimatyczne: wilgoć i ostre wiatry, dmące znad oceanu.

Po wyjściu z muzeum przebiegamy jeszcze raz górą, dookoła „rampartami": morze cofnęło się w dal, duże i małe, skaliste wyspy stoją na piasku i możnaby niemal suchą nogą przedostać się i zwiedzić kapliczkę na jednej z nich i grobowiec Chateaubriand'a na drugiej. Ten wielki pisarz i polityk po śmierci wrócił do rodzinnego, cichego St. Mâlo, aby zamieszkać na dumnej, samotnej wyspie. Podczas przypływu szumi mu dokoła, burzy się i przelewa niespokojny ocean, dziko pokrzykują albatrosy, żałośnie zawodzą mewy i śnią mu się zapewne sny jasnego dzieciństwa: gorące piaski i kolorowe muszle wybrzeża, a kiedy morze odpłynie, przychodzą przez mokre piaski ludzie, którzy zapragnęli odwiedzić i zabrać w oczach obraz jego potężnej pustelni.

W dwie godziny później żegnamy z okien wagonu ukwieconą, słoneczną Bretanię. Uciekają w dal gaje morwowe i winnice, strzeliste wieże gotyckich kościołów, maki w zbożu, puszyste łąki i róże. Aż wreszcie zwalniamy tempa. Stajemy. Paryż.

Błąkam się po ogromnych galeriach Lafayette, gdzie za bajecznie niskie ceny można dostać niemal wszystko. Przesuwają się i migają mi przed oczami różnokolorowe, przepiękne suknie, nie zwracam na nie najmniejszej uwagi, szukam tej jednej. Jest. Utkana z drobnych płatków, w odcieniu dojrzewających moreli, bardzo jasna i delikatna przyciągnęła już dawno moją uwagę. Witam się z nią, jak ze starą znajomą.—Jesteś piękna i wiesz dobrze o tym. Marzyłam o tobie długo i przez ciebie stoczyłam tę ciężką walkę. Pokusa była silna, ale nie żałuję. Nie mam dziś ciebie i już nigdy nie będę ciebie miała, ktoś inny wsunie cię pewnego dnia ostrożnie przez głowę i będzie się długo okręcał przed lustrem, ale... widziałam za to Bretanię, spędziłam noc na szczycie St. Michel i huczał, kołysał mnie do snu ogromny, wspaniały ocean. A jeśli nie wierzysz, to ci zaraz coś pokażę — i wyciągam z kieszeni dwie małe muszelki, podniesione na plaży w St. Mâlo.

— Widzisz? a teraz żegnaj mi raz na zawsze, moja ty najśliczniejsza, nie żałuję cię wcale, ale to wcale... na-pra-wdę.

Szkoda, że nie mamy już czasu, bo możnaby jeszcze zwiedzić wystawę naukową w „Grand Palais", zobaczyć planetarium usiane gwiazdami, przesuwający się zwolna księżyc, niebieskookie, długonose komety, mnóstwo najnowszych i przeważnie niezrozumiałych dla przeciętnego widza wynalazków; bogaty, tajemniczy świat, w którym spędzają całe życie ludzie o mądrym, poważnym spojrzeniu, zupełnie oderwani od spraw realnych, komentowani w tysiącach złośliwych anegdotek, wielcy samotcy tego świata — uczeni. Możnaby także obejrzeć galerię najpiękniejszych płócien na wystawie „arcydzieł sztuki francuskiej". Możnaby... ale czas nagli. Mamy jeszcze przed sobą dwa punkty zatrzymania: Düsseldorff i Berlin.



Katedra w Kolonii.

Mijamy Belgię. Okazuje się, że w Köln, niemieckiej Kolonii, pociąg staje na 45 minut. Wysiadamy z pośpiechem, aby zdążyć obejrzeć słynną, gotycką katedrę: zmrok już zapadł, jaśnieją różnokolorowe neony, a w ich zwodniczym, niesamowitym blasku rysuje się na tle gwiaździstego nieba olbrzymi, ciemny masyw. Obchodzimy ją ze wszystkich stron. Bogata, pełna skomplikowanych, lekkich, koronkowych ozdób, o przemyślnie łamanych gzymsach i strzelistych łukach, misternie rzeźbionych, masywnych wrotach rozsiadła się u progów miasta potężna katedra. Ale gwizdek pociągu niecierpliwie nawołuje. Wracamy.

Przedostatni etap wędrówki to — Düsseldorff. Gdyby mnie ktoś przedtem zapytał: powiedz, co wiesz o Düsseldorffie, ze wstydem przyznać się muszę, że odpowiedziałabym: przypominam sobie słynną historię mordercy z Düsseldorffu. Tymczasem wcale na taką pamięć nie zasługuje to piękne i bogate, nadreńskie miasto.

Obecnie cały Düsseldorff żyje pod hasłem wystawy. Wystawa przemysłowa, propagująca samowystarczalność. To, co widziałam tylko na wykresach w pawilonie niemieckim na wystawie paryskiej, tutaj mam przed oczami. W olbrzymich halach huczą rozpędzone maszyny i w oczach widzów wyrabiają z węgla benzynę, kosztowną materię, dziwną masę, mającą zastąpić gumę i skórę. Opodal stoi wagon wykonany całkowicie z materiałów własnych, krajowych. Brakujące surowce zastąpiono sztucznymi. Tak więc zamiast metalowych rurek przy zbiorniku z wodą w umywalni mamy wąskie, brunatne rurki, wykonane z tej właśnie nowej, węglowej substancji. Zamiast rzemieni do podnoszenia okien zwisają pasy ze śliskiej, chłodnej masy. Opodal znów piękne dzbanki, artystycznie wykonane podstawki, wazony, porcelanowe misy — to także węgiel. Oprócz przetworów chemicznych mamy jeszcze inne działy. Oto wielkie plany przyszłości — projekty nowych, robotniczych kolonii. Np. w przemysłowej dzielnicy koło Essen ma powstać w najbliższym czasie kolonia, składająca się z 30 tysięcy robotniczych domków. Oglądam miniaturowy model. Stoją obok siebie w równych odstępach, szeregami zupełnie identyczne, małe pudełka. Czerwony dach, białe ściany, taki sam skrawek trawnika, furtka, a na niej pnące róże, zielona beczka z lewej strony pod

rynną. Niemcy są zachwyceni—ja—odrobinę przerażona. I jakże trafi do swego domu taki pan, co późną nocą będzie powracał z sutej libacji? Cóż prostszego, niż się pomylić o jeden zakręt, jedną ulicę, a potem błądzić wśród 30.000 jednakowych domków aż do rana. Brrr!

I tu właśnie łatwo zauważyć różnicę w psychice obu narodów. Niemiec jest zachwycony i mówi z dumą o swojej kolonii. Polak... nie, każdy Polak woli mieszkać inaczej. My nie mamy we krwi tego poczucia karności i dyscypliny, chęci podporządkowania się i uszeregowania, my jesteśmy narodem indywidualnym, cenimy swobodę i niezależność.

Wyobraźmy sobie w związku z tym taki zabawny obrazek. Przypuśćmy, że kolonia została świeżo wybudowana i wpuszczono do niej Niemców. Następnego dnia rano wychodzi jeden z nich na ganek i rozgląda się dokoła. I cóż widzi? Oto jego sąsiad wysypuje u siebie ścieżkę żółtym piaskiem. Momentalnie odzywa się w nim poczucie solidarności: jakże, to u mnie ma być inaczej? Biegnie więc nasz Niemiec czym prędzej do roboty. W pół godziny później wszystkie ścieżki w całej kolonii lśnią świeżuteńkim, żółtym piaskiem. A teraz wyobraźmy sobie, że do tej samej kolonii wpuszczono Polaków. Jak się zachowają? Wychodzi pierwszego dnia Polak przed swój domek i rozgląda się na wszystkie strony. I cóż widzi? Oto jego sąsiad ze wschodu i ten z zachodu i wszyscy, którzy mieszkają w następnym rzędzie i także ci za nim mają beczki ustawione zupełnie tak samo, z lewej strony pod rynną. Nie, to okropne, myśli Polak, żeby mój domek niczym się nie różnił od innych?! Biegnie czym prędzej i postękując, w pocie czoła przetacza beczkę na prawą stronę, a potem zadowolony wraca do siebie. No, czy nie tak?

Po kilku godzinach zwiedzania zasiadamy w restauracji wystawowej do obiadu. Z niedowierzaniem oglądam przyniesione potrawy. — Czy to aby też nie jest ze sztucznych substancji? Po krótkiej wymianie zdań między oprowadzającym nas gospodarzem — Niemcem i kelnerem, na stole naszym pojawia się talerzyk z masłem.

— A co? powiada z dumą nasz gospodarz, piszecie zagranicą, że u nas głód, że brak nam tłuszczów, o proszę, widzicie sami, to przecież wszystko nieprawda. Uśmiecham się — gdybyś tak tego nie podkreślał, gdybyś nie upewniał tak gorąco, możebym ci łatwiej mogła uwierzyć. Oglądam się. Przy żadnym z sąsiednich stolików nie widzę masła. Wychodząc przyglądam się wszystkim mijanym kolejno. Nie ma go nigdzie.

W Berlinie pociąg przebiega kolejno wszystkie dworce Charlottenburg (miasto Karoliny), Zoogarten (ogród zoologiczny), Friedrichstrasse (ulica Fryderyka), Aleksanderplatz (plac Aleksandra), Schlesicherbanhoff (dworzec śląski) i wreszcie Warshauerstrasse (ulica warszawska).

Zwiedzamy słynne, berlińskie akwarium. W grubych murach tkwią małe, prostokątne szybki, okna do zaczarowanego, pełnego morskich dziwów świata. Ryby błękitne, znaczone czernią, z lekkim, srebrzystym nalotem, purpurowo - liliowe, złote, skropione jak krwią jaskrawą czerwienią. Dziwne stwory o głowach miniaturowych świnek, czy koników, ryby — nietoperze, kolibry, motyle o skrzelach najdelikatniejszych, rozpostartych wachlarzem brunatnej koronki, oczach olbrzymich w kolorowej obwódce, wąsach szlacheckich, ogonach czarcich. Ryby — widma i rybki — najcudniejsze klejnoty, okruchy, drobiazgi. A w wielkim basenie, w nieprawdopodobnym upale na rozprażonym piasku rozłożyły bezwładne, leniwe, uśpione cielska potworne aligatory. Spod opuchniętych, chropawych powiek patrzą złym, nieruchomym, badawczym okiem. Wydymają się w oddechu jak spleśniałe, brudne worki. Napół martwe, zobojętniałe. Tylko podchodzić nikomu nie radzę, wystarczy drobny ułamek sekundy..., a potem znów rozłożą się senne, leniwe i nieruchome.



Pawilon wejściowy na Wystawie Przemysłowej w Düsseldorfie.

Po stromych schodkach wdrapujemy się na drugie piętro autobusu, co wysoki i rozkołysany toczy się majestatycznie przez ulice miasta po gładkim jak stół, wypolerowanym asfalcie. Ulice proste, szerokie, domy w kwiatach, starannie utrzymane. Wszędzie ład i wzorowy porządek, ruch kierowany doskonale, jasno oświetlone witryny bogatych sklepów. Niemcy lubują się w złoceniach, to też pełno ich wszędzie, złoty posąg wystrzela ponad dachy i wiżyce miasta. Berlin robi wrażenie miasta ludzi spokojnych, solidnych, rozmiłowanych w czystości i porządku. Ale.... w porównaniu z kapryśnym, zmiennym, roześmianym Paryżem jest dziwnie pusty i ubogi. Ubogi, bo brak mu rozmachu, pomysłowości i fantazji, bo nie potrafi cieszyć się z byle głupstwa, pokrzykiwać z nadmiaru radości życia, bo nie wie wcale, co to entuzjazm. Nie należy go oglądać po powrocie z Paryża.

A teraz maleńka rada. Jeśli któraś z Pań,, wędrując kiedyś po szerokim świecie, zechce się zaopatrzyć w wiele pięknych strojów, to proszę zapamiętać, że jedwabne suknie, szale, czy chusty najlepiej, rzecz jasna, nabyć w Paryżu, ale z kupnem prześlicznych, cieniutkich pończoch lepiej poczekać do Berlina.

Jeszcze tego samego dnia o zmroku mijamy granicę. Straż celna: paszport, różnokolorowe skrawki biletów, legitymacja wystawowa i dziennikarska. — Czy nie przewozi pani jedwabi? — nie (moja różowa suknia...) — ani papierosów? — nie — może perfumy? — także nie. Więc nic pani sobie nie sprawiła za granicą? — owszem butelkę szampana. Pociąg rusza. Ze wzruszeniem patrzę na pierwszą od dwóch tygodni, drewnianą chatę, na nieasfaltowane polne drogi, pełne kamieni, wybojów i kurzu. Ojczyzna.

J. D.

BOHDAN JASIEŃCZYK-SZLESIŃSKI.

Przystanek

Szarawo świecą latarnie,
jaskrawo krzyczą reklamy,
rzucają kształty niezdarne
na asfalt deszczem zalany.

Ludzie wtuleni w kołnierze
na tramwaj czekając drepczą,
nerwowo trotuar mierzą,
czas im przedłuża się w wieczność.

Odjadą ludzie tramwajem,
by prędzej do domów się dostać,
do bliskich, którzy kochają.
W ulicy zostanie — rozpacz.

Marszałek Śmigły - Rydz oraz Minister Spraw Wojskowych generał Kasprzycki podczas entuzjastycznego powitania wojsk, powracających z ćwiczeń, przez ludność miasta Bydgoszczy.

Powitanie powracających z ćwiczeń pułków przez ludność stolicy z Prezydentem Miasta St. Starzyńskim na czele.

Aniołowie i Archaniołowie

„Aniołom swoim każe ich pilnować, gdzie tylko stąpią".

Dzień 29 września, w którym Kościół obchodzi święto Archanioła Michała, a zwłaszcza dzień Aniołów Stróżów dn. 2.X, skierowują myśl naszą do zastępów duchów promiennych, nazwanych Aniołami.

Dzisiejszy człowiek realny i zmaterializowany z trudnością przedstawia sobie istnienie niewidzialnych tych istot, posiadających wyższy intelekt, a nie mających ciała, a które wyobraźnia ludzka przyodziała w najpiękniejsze kształty i lica, w powiewne skrzydła i gwiazdziste aureole.

Miłosierdzie Boskie uczyniło nas według słów Psalmisty mało co mniejszych od Aniołów, a św Tomasz z Akwinu mówi: „Bóg stworzył duszę naszą na krawędzi czasu i wieczności, powinniśmy więc w czasie starać się poznać tych naszych braci świetlanych, którzy będą przez całą wieczność naszymi towarzyszami".

Kościół uczy nas, że jest dziewięć chórów anielskich, a mianowicie: Aniołowie, Archaniołowie (oprócz św. Michała jest jeszcze czczony św. Gabriel Archanioł i św. Rafał Archanioł), Księstwa, Władze, Moce, Panowania, Trony, Cherubiny i Serafiny. Wszystkie te zastępy niebiańskie wzywają wszelkie stworzenie do chwalenia Stwórcy i same żyją w ciągłym uwielbieniu Boga, znajdując w tym całe swe szczęście, całą radość i rację swego istnienia.

Jak strofy oddzielne na dziewięciostrunnej harfie, tak pieśni ich rozbrzmiewają w niebiosach, niosąc Panu wszechświata: hołd i pokłon, poznanie i sławę, zadośćuczynienie i wynagrodzenie, prośbę, modlitwę i miłość.

W dziedzinie życia Anioł i człowiek są przedziwnie złączeni. Każda dusza ludzka, na świat przychodząca, ma swego Anioła Stróża, ma tego ducha dobrego, co nad nią czuwa, opiekuje się, ratuje, wspomaga, broni w walce ze złem; dziedzina ta obejmuje wszystkie lata życia, wszystkie stany, wszystkie czyny, wkracza w myśl, w pamięć i kształtuje stosunek tej duszy do Boga.

Jeden z pobożnych pisarzy pisze: „Widzę, jak na wialni swych skrzydeł Aniołowie oczyszczają moją małą, niedoskonałą wiarę, moją pyłem przesypaną nadzieję, moją pełną kąkolu miłość".

Aniołowie Stróże przynoszą myśli Boże na ziemię, podszeptują dobre rady, wzniecają poznanie i pragnienie cnoty, podnoszą ręce ludzkie do modlitwy i stawiają stopy na drogach Pańskich. Anioł przy mnie, mówi Psalmista, jest strażą każdego kroku, jest kamykiem ognistym językowi memu, jest łzą źrenic w pokucie i zgięciem kolan w skrusze. Czy o nim pamiętamy, czy zapominamy, czy znamy go, nie znamy, czy może radzibyśmy, aby go wcale nie było, aby nie był świadkiem nieraz złych uczynków naszych, czy wierzymy w jego obecność, czy nie wierzymy wcale, nic to prawdy nie zmieni, są duchy dobre i są duchy złe. I jest to jedno z największych zwycięstw, jakie szatan odnosi dziś nad światem, to że przestano wierzyć w jego istnienie, bo ten, co uwierzy, że nie ma szatana, nie zwraca uwagi na grożące mu niebezpieczeństwo i tym łatwiej wpada w jego sidła.

Pojęcie diabła czarnego jak smoła lub czerwonego jak ogień, z rogami na głowie i widłami w ręku, jako zabytek średniowiecznych czasów, nie może trafiać do umysłów dzisiejszych i słusznie przeniosło się w dziedzinę bajek, które już nie robią wrażenia nawet na dzieciach. Ale to nie wyklucza istnienia duchów ciemności, których panowanie nad światem dzisiejszym oglądamy oczami własnymi, panowanie tych mar okrutnych, wściekłych, powstałych z najgorszych instynktów zwierzęcia w człowieku, z nienawiści, z żądzy krwi, znęcania się, z wyuzdanych namiętności, z obłędu umysłów; z całym tym piekłem bezbożnictwa, ohydy i zbrodni walczy dziś ludzkość cała, przeciwstawiając temu piekłu, drugi składnik natury ludzkiej, to co człowiek wziął z Boga, z duszy nieśmiertelnej, z nadprzyrodzonych swoich własności i potrzeb. Wiara w złe i dobre duchy jest oparta na Piśmie Świętym. Apostoł narodów pisze w liście do Efezów: „Albowiem nie mamy boju przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom, i władzom, i rządcom świata ciemności; istnieje świat „bram piekielnych", jak się wyraża Pan Jezus, a świat ten jest wrogo usposobiony dla człowieka, dlatego że człowiek, odkupiony Krwią Boskiego Zbawiciela, ma zająć miejsce w niebie, utracone przez zbuntowane anioły, przez pychę Lucyfera.

Wielu świętych Pańskich, miało osobliwsze nabożeństwo do Aniołów Stróżów, a wiele krajów, miast, prowincyj i zgromadzeń obrało za patrona św. Michała.

Ojciec święty Pius XI szczególnym odpustem 300 dni ubogacił wezwanie: „Święty Michale, pierwszy obrońco Królestwa Chrystusowego, módl się za nami". W encyklice swej o wychowaniu młodzieży poleca rodzicom i wychowawcom często zwracać się o pomoc do Aniołów Stróżów, których specjalnej opiece Bóg powierza dzieci. W dokumencie zaś, którym tworzył nową parafię w Rzymie, poświęconą Aniołom Stróżom, pisze Ojciec święty „że cieszy się nie tylko z tego powodu, iż, tworząc tę parafię, zapobiega duchowym potrzebom wiernych, ale także z tego, iż idąc za popędem swego serca, oddaje tym sposobem hołd Aniołom Stróżom, do których od młodości żywi gorące nabożeństwo.

Jako Aniołowi pokoju i jednemu z książąt górnego Syonu powierzoną jest św. Michałowi opieka nad Kościołem; On też daje każdej duszy osobnego Anioła - Stróża. W dzień zaś sądu ostatecznego chwalebny i nieustraszony ten pogromca potęg piekielnych pochwyci sztandar krzyża, a zgromadziwszy pod tym triumfalnym znakiem dusze wybrane, które dzięki swoim dobrym Aniołom oparły się duchom ciemności, wprowadzi je uroczyście do nieba, przed tron Najwyższego.

E. P.

Tragizm uleczony

W tych dniach w Warszawie zakończył obrady Międzynarodowy Kongres przeciwalkoholowy.

O jego przebiegu i uchwałach poinformowały czytelników pisma codzienne. Nie będziemy powracali do tego tematu. Ale Kongres poruszył sprawę, która interesuje wszystkich: alkoholizm.

Jedną z plag społecznych, dramat jednostki i tragedie rodzinne. Podjęto z nią walkę na różnych odcinkach życia społecznego. Walkę, przybraną w formę najróżnorodniejszą. Walkę jawną i maskowaną.

A wreszcie walkę najbardziej celową: lecznictwo.

Bo alkoholizm, jak każdy nałóg, wynikający z tych, czy innych pobudek, wymaga leczenia. Cierpliwego, systematycznego ale dającego bardzo dodatnie wyniki.

Niewiele ludzi o tym wie, niewielu wierzy.

A jednak... Jednak „Poradnia przeciwalkoholowa", istniejąca w Warszawie od szeregu lat, daje znakomite wyniki.

We wgłębieniu ulicy, wśród zieleni stoi biały dom, jak dworek. Sam miły wygląd zewnętrzny wywiera jakieś kojące wrażenie. Czyste przedsionki i schody. Poczekalnia.

Grupy ludzi, siedząc rozmawiają. O czymżeż — to? Oczywiście o alkoholiźmie swoim, rodzinnym, zasłyszanym. O tym nieszczęściu, które spadło, które miażdży, a które można wyplenić, tu właśnie.

Kategoria ludzi przeróżna. Mężczyźni, starzy, w sile wieku i młodzi. Ubodzy, spracowani, cywilni, wojskowi, inteligenci... Sami lub w towarzystwie kogoś z bliskich. Te zgnębione, zaniepokojone twarze bliskich odzwierciadlają znakomicie całą gehennę przeżyć w rodzinie alkoholika.

Wśród przychodzących pacjentów — kobiety. Też stare i młode i różnych sfer. Wszystkie z jedną myślą — uwolnić się czym prędzej ze strasznego nałogu.

Mężczyźni spoglądają na nie bokiem. Bo, wiadomo. Im wolno! To są męskie sprawy, upijanie się. Wynika z poczucia osobistej swobody, z życia koleżeńskiego, z posiadanych, zapracowanych pieniędzy.

Kobieta! Kobieta pijana jest obrzydliwa w ogóle. Kobieta pijaczka — odrażająca. Tak, to prawda.

Ale o jednym trzeba wiedzieć, że o ile mężczyzna staje się przeważnie alkoholikiem z lekceważenia tego niebezpieczeństwa, ze słabej woli, z poczucia męskiego przywileju, o tyle kobietę do tego stanu doprowadza zawsze jakieś wielkie i ciężkie przeżycie.

Śmierć kogoś bliskiego, wielki zawód życiowy, miłosny, wstrząśnienie materialne. Upiła się raz. Znalazła zapomnienie. Powraca. Pije sama. Ukrywa się. Wstydzi. Bo przecież mężczyźni patrzą na nią z pogardą. Rodzina męczy się.

W końcu trzeba też szukać ratunku właśnie w tej poradni.

Oto kobieta z inteligencji, która przyjeżdża z daleka na zbawcze zastrzyki. Oto urzędniczka, która tu przyszła po radę, w takim stanie, że teczka wypada jej z rąk. Ale to na pewno ostatni raz.

Oto kobieta uboga, pod 40 lat. Twarz rumiana, oczy wesołe, żywe.

Zaczęła pić po stracie męża. Powoli opanowywał ją nałóg. Do domu zakradała się nędza, brud, eksmisja. Nie wystarczały zarobki, przynoszone przez dzieci. Sprzedawała w tajemnicy, co się dało. Pożyczała. Aż wreszcie ktoś namówił ją do poradni.

— Szłam tu, jak do kościoła. Ciągle się modliłam, żeby jakoś Pan Bóg odmienił, chociaż piłam. I po pierwszym zastrzyku, jak wróciłam do domu — niebo! Zabrałam się do roboty. Całą noc szorowałam. A dziś, to jak dzieci przyniosą pieniądze, to chciałabym, żeby z jednego złotego odrobić dziesięć! Dobrze się czuję, a jak wódkę zobaczę, to mnie wstrząsa.

Tu znów rodzinny dramat. Ojciec inteligent. Dzieci podrastające. Żona zgnębiona, zrozpaczona. Wstyd, upokorzenie, grożąca nędza.

Przychodzą zastrzyki. Systematyczne. Celowe. W określonych ściśle terminach. Wraca wiara do domu, wschodzi nadzieja, że wróci dawna, rodzinna harmonijna atmosfera.

Tu znów ojciec rodziny ze sfery robotniczej. Przychodził do domu pijany. Bił i kopał dzieci. Chowały się po kątach, jak spłoszone zwierzęta. Przyszły zastrzyki. Człowiek się zmienił. I oto usłyszał, jak maleńki, trzyletni synek mówił z podziwem do matki, że coś się ojcu stało: nie bije, dobry, pieści, rozmawia.

Ogarnęło go zdumienie i przerażenie. Małe dziecko widziało, czuło i rozumiało. Dziecko cierpiało! Sam płakał. I tym usilniej jeździł z krańca miasta po zbawcze zastrzyki.

Kuracja to mozolna, wymagająca cierpliwości, systematyczności przez szereg długich miesięcy.

W dniach przyjęć przez poradnię przewija się około 50 pacjentów. Od razu widać różnicę w wyrazie twarzy.

Ten o tępym spojrzeniu, zalękniony i przygnębiony dosyć niedbały w ubiorze, to pacjent początkujący. Ten o ruchach opanowanych i spojrzeniu spokojnym i miłym uśmiechu, to taki, co już doświadczył dobrodziejstwa kuracji.

— Jak się pan czuje?—pyta pielęgniarka.

— Doskonale. To już dwunasty zastrzyk. A najważniejsze, że mi się wcale wódki nie żąda.

Tam w pokoju dyżurnej pielęgniarki ktoś prowadzi długą, poufną rozmowę.

Opowiada wszystko o sobie, radzi się. Ten kontakt pozostanie, kiedy pielęgniarka odwiedzi pacjenta w domu, kiedy przez szereg miesięcy pozostanie w łączności z nim i jego rodziną. Ten stosunek utrwala się latami, kiedy dawny pacjent, dziś normalny człowiek, z dumą mówi:

— Nie piłem 3 lata. Nie piję. I nie pamiętam, jak wódka smakuje.

Pacjent uleczony z nałogu przyprowadza znajomych. Zasięg zbawiennego wpływu „poradni przeciwalkoholowej" rozszerza się z każdym rokiem. Opieka nad pacjentem poza jej ramami ułatwia okazywanie mu pomocy moralnej i materialnej, o ile zachodzi potrzeba. Robi się wszystko co można, bo chodzi przecież o ratowanie nieszczęśliwego człowieka. I jego otoczenia.

— Pił piętnaście lat — mówi żona. — Ale odkąd jest leczony, od trzech miesięcy mam miodowe miesiące.

I to ratowanie rodziny to właśnie zasługa Poradni.

M. Dobrowolska

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — **ODCINEK 12**

„Dziś około 2-ej w nocy, nieznany sprawca zakradł się do willi technicznego dyrektora centralnych zakładów Lotniczych, barona Ortwan Ortowskiego (ul. Sucha 120). Gdy żona inżyniera, baronowa Melania, usłyszawszy podejrzane szmery, weszła do gabinetu, zastała przy biurku jakiegoś człowieka w masce gazowej na twarzy. Chciała wezwać domowników, ale silny zapach gazu sprawił, że inżynierowa, nie zdoławszy nawet krzyknąć, straciła przytomność i upadła na podłogę. Skorzystał z tego włamywacz i zbiegł.

„Jak wykazuje dotychczasowe dochodzenie, pomimo że szuflady w biurku i szafach były wyłamane i zawartość ich porozrzucana po podłodze, nic nie zginęło. Śledztwo w toku".

Po przeczytaniu reporterskiej notatki, Irena zerwała się przerażona. Odruchowo pobiegła do telefonu i nakręciła numer Krzysztofa. Zabrzmiał długi, normalny sygnał, gdy nagle w telefonie coś szczęknęło i aparat począł huczeć. Irena nie miała wątpliwości, że ktoś nagle wyłączył telefon.

Dlaczego? Krzysztof nigdy nie miał zwyczaju rozłączać, nie przekonawszy się, kto telefonuje. Uczynił więc to kto inny. Ale kto? Ktoś jest widocznie u Krzysztofa.

I nagle zaczęła się podświadomie lękać. Na pewno coś się Krzysztofowi stało. Na pewno znajduje się w niebezpieczeństwie. Przerażenie zapierało dech w piersi. Ręce drżały konwulsyjnie, gdy kładła palto i kapelusz.

Taksówka, ulica i numer domu Krzysztofa, Żórawia 84.

— Prędzej, prędzej — serce tłukło się niespokojnie.

Jedyny serdeczny przyjaciel znajduje się na pewno w niebezpieczeństwie.

W takim razie jej nagłe przybycie nie będzie miało najmniejszego sensu. Jednakże nie uspokoi się, zanim nie przekona, tym bardziej, że coraz mocniej i silniej ogarniało ją przeczucie jakiejś katastrofy.

Gdy wreszcie taksówka zatrzymała się przed domem, w którym mieszkał Krzysztof, Irena jednym skokiem wbiegła do bramy.

— Czy inżynier Wośniewski jest w domu? — spytała, z trudem panując nad sobą.

Dozorca spojrzał leniwym wzrokiem na deskę, na której w równym, zwartym szeregu wisiały klucze od kawalerskich pokojów.

— Nie ma — odparł. — Dać paniusi klucz?

Znał dobrze Irenę i miał o niej bardzo dobre wyobrażenie, chociaż bywała dość częstym gościem w mieszkaniu Krzysztofa.

— Proszę — głos jej załamał się nagle.

— A windę paniusia życzy?

— Proszę.

Przez zaciśnięte gardło z trudem przedostawały się słowa.

Dozorca wszedł na klatkę schodową, pokręcił kluczem w zamku i zaklął szpetnie.

— Cholera. Wziął jakiś drań i drzwi od liftu nie zamknął. To już paniusia musi iść piechotą. Ale windę to mi paniusia może spuści. Co mam po próżnicy nogi męczyć?

— Dobrze — rzuciła pośpiesznie.

Irenie zdawało się, że po schodach idzie bez końca. Piętra i piętra. I znowu piętra. Wreszcie jest znany korytarz, pusty o tej porze. I są wreszcie znajome drzwi, na których bieleje bilet wizytowy Krzysztofa.

Nie namyślając się ani chwili, włożyła klucz do zamku, ale spotkała się z jakąś zaporą.

Serce waliło jak oszalałe. Przerażenie tamowało dech.

— P. Kodzior powiedziałby pewnie, że jestem nieostrożna — uśmiechnęła się podświadomie i położyła rękę na klamce.

Klamka ustąpiła bez żadnego sprzeciwu i Irena stanęła na progu.

Nigdy później nie mogła zrozumieć, czemu wzrok jej poszukał telefonu i czemu z westchnieniem ulgi skonstatowała, że nie myliła się w swoich przypuszczeniach. Telefon był naprawdę wyłączony!

A potem uczuła zaraz tępy ból w tyle głowy i spowiły ją nieprzeniknione ciemności.

Rozdział XI.

ŚLEDZTWO.

Aspirant Bayski leżał w swoim wąskim, żelaznym łóżku i uśmiechał się z zadowoleniem. Śniło mu się, że nieznani sprawcy ukradli pomnik Kopernika, że sprawa narobiła ogromnego hałasu, że zmobilizowano całą stołeczną policję, ale nikomu nie udało się znaleźć złodziejów. Dopiero on, skromny aspirant Bayski wykrył pomysłowych złodziejaszków. W chwili gdy kierownik brygady kradzieżowej winszował mu sukcesu, który niewątpliwie przyczyni się do urzeczywistnienia marzeń Bayskiego o naszywkach komisarza, z głębokiego snu obudził go dzwonek telefoniczny.

— Co takiego? Włamanie do willi barona Pawła Ortwan-Ortowskiego? — powtórzył ziewając meldunek posterunkowego.

W miarę jednak dalszego opowiadania policjanta, sen pierzchł.

— Dyrektor techniczny Centralnych Zakładów Lotniczych? Jadę natychmiast!

Zapomniał o fikcyjnej kradzieży pomnika i skoncentrował całą swoją uwagę na włamaniu do willi dygnitarza. Jak to dobrze, że kierownik brygady jest chory i że jemu przypadło w udziale śledztwo w tak ważnej sprawie! Może właśnie teraz uda mu się wypłynąć na szersze wody....

Po przybyciu na miejsce zajął się drobiazgowymi oględzinami gabinetu Ortwana, ale nie natrafił na żaden ślad. Włamywacz pracował nie tylko w masce, ale i w rękawiczkach. I w ogóle całe włamanie miało charakter nieco dziwny, bo właściwie nic nie zginęło. Nawet złoty zegarek, leżący na biurku nie skusił złodzieja!

Baronowa czuła się niedobrze. O badaniu jej nie było mowy. Lekarz pogotowia prywatnego, wezwany natychmiast po wypadku, który udzielił chorej pierwszej pomocy, zaręczał, że do rana będzie już zupełnie zdrowa. Chwilowo radził jej jednak, żeby nie niepokoić.

Puszczono w ruch cały aparat śledczy. Nie szczędzono żadnych wysiłków. Aspirant Bayski nie cofnął się nawet przed zarządzeniem obławy we wszystkich niemal podejrzanych spelunkach i melinach.

Ale na ślad tajemniczego włamywacza nie natrafiono.

— Nie wymknie się z moich rąk — myślał aspirant, siedząc w swoim gabinecie. — Już ja go nawet spod ziemi wydostanę!

Sprawa nabrała olbrzymiego rozgłosu. Gazety poświęciły całe kolumny włamaniu do willi technicznego dyrektora Centralnych Zakładów Lotniczych. Gubiono się w najrozmaitszych przypuszczeniach i domysłach. A jeden z dzienników porannych, chcąc się za wszelką cenę przypodobać pewnym sferom, nie zawahał się przed insynuacją, że włamanie zainscenizował sam dyrektor techniczny, który prawdopodobnie zdefraudował z fabryki większą sumę pieniędzy i postanowił zrzucić winę na „niewinnego" złodzieja.

Poważniejsze pisma z oburzeniem odparły kalumnie i ostro zareagowały na podobne insynuacje.

„Dyrektor Ortwan-Ortowski jest człowiekiem, zasługującym na poważanie i szacunek" — pisał „Głos Poranny" — i obowiązkiem każdego jest przyczynić się do ujęcia przestępców. Zresztą zarobki jego w Centralnych Zakładach Lotniczych i osobisty majątek baronowej wykluczają wszelką możliwość braku pieniędzy, nie mówiąc już o kryształowym charakterze i uczciwości ludzi, stojących na czele tak ważnej placówki, jak Centralne Zakłady Lotnicze".

O wiele mniej miejsca poświęcały gazety włamaniu do kawalerskiego pokoju inż. Krzysztofa Wośniewskiego. Zastanawiały jednak bardzo podobne metody działania w obu wypadkach. Nieuchwytny złodziej włamał się do Wośniewskiego i podobnie jak u dyr. Ortwan-Ortowskiego nic nie ukradł.

Popołudniowe wydania dzienników obfitowały w efektowne fotografie i daleko idące hipotezy, poszukując tajemniczej nici, łączącej oba włamania. Ogólne naprężenie urosło jednak do rozmiarów sensacji, gdy jeden z reporterów dowiedział się, że Krzysztof Wośniewski pracował do niedawna w Centralnych Zakładach Lotniczych.

„Czego szukał tajemniczy włamywacz? — pytał „Wicher Popołudniowy"? — Co łączy barona Ortwana z inż. Krzysztofem Wośniewskim? Koleżeństwo? Przyjaźń? Wątpić należy czy wzajemny stosunek przyjaciół mógł interesować włamywacza!"

Bayski z uwagę czytał gazety. Daleko idące hipotezy uczyniły na nim duże wrażenie. Ale największe wrażenie zrobiło na nim rozporządzenie naczelnika Wydziału Śledczego, zezwalające dyrektorowi Kodziorowi na asystowanie podczas badania świadków.

— Gazety mają słuszność — naczelnik wydziału śledczego odbył z Bayskim dłuższą konferencję. — Włamanie do willi Ortwana i do pokoju Wośniewskiego pozostają na pewno ze sobą w ścisłym związku.

Naczelnik nakazał Bayskiemu ogromną uprzejmość w stosunku do dyr. Kodziora, który posiadał jakoby dalekoidące pełnomocnictwa. Ale Bayskiego dziwiło rozporządzenie zwierzchnika. Obecność trzeciej osoby podczas badań świadków była niedopuszczalna....

Trudno. Taki rozkaz. Trzeba słuchać...

— Żeby już raz przyszedł — wzdychał Bayski, nie mogąc się doczekać przybycia wysokiego dygnitarza.

Niecierpliwił się również przodownik Lasiak, który miał pełnić obowiązki protokólanta. Dłużyło się również oczekiwanie świadkom, nie rozumiejącym przyczyny zwłoki.

— Dyr. Kodzior przyszedł — oznajmił wreszcie dyżurny.

Bayski zerwał się pośpiesznie z krzesła i w postawie pełnej szacunku przywitał dyr. Kodziora. Nie oponował, gdy dygnitarz tytułował go „komisarzem".

— A może to proroctwo? — myślał.

Przysuwał mu coraz to inne krzesło, podawał popielniczkę, dwoił się, troił, niepotrzebnie skarcił Lasiaka, chcąc za wszelką cenę okazać swoją uprzejmość.

— Dyrektor Ortwan-Ortowski przyjedzie niebawem z małżonką — powiedział z uśmiechem Kodzior, którego bawiło zachowanie Bayskiego. — Może pan komisarz tymczasem zacznie badać innych świadków?

„Pan Komisarz" zgodził się natychmiast. Ostrzej niż zwykle kazał dyżurnemu wprowadzać świadków i zadawał im pytania głosem tak surowym, że pani Ptaszkowska, zeznająca zaraz po nocnym dozorcy, który o niczym nie wiedział, o niczym nie słyszał i jest „w ogóle porządnym człowiekiem", obraziła się.

— Nie jestem byle kto — powiedziała i jej wydatny biust zdawał się rozsadzać czarne palto. — Mój nieboszczyk, świeć Panie nad jego duszą, był sekretarzem komornika. A że dzisiaj jestem skazana na sublokatorską nędzę, to nie moja i nie jego wina!

— Do rzeczy — przerwał ostro aspirant.

— Właśnie. Więc jakem już wczoraj klarowała panu dzielnicowemu, serce mam miękkie i czułe. Panna Irena Sodalska, co to ją wczoraj dozorca znalazł u inżyniera Wośniewskiego, sama może powiedzieć, że byłam dla niej jak rodzona matka. I zawsze mówiłam, żeby była ostrożna z mężczyznami, bo chłop to nic dobrego...

— Jak się ma p. Sodalska? — przerwał szybko Kodzior.

Odpowiedziało mu głośne pociągnięcie nosem wdowy po sekretarzu komornika.

— Nie wiem proszę... — zawahała się chwilkę — pana komisarza — dokończyła. — Mam za czułe serce, żeby biegać po szpitalach, ale powtarzam...

— Co pani wiadomo o bytności p. Sodalskiej u inż. Wośniewskiego?

— Nic proszę pana. Toć ten Wośniewski to bieda z nędzą. Jak miał posadę, to nie umiał jej szanować. A teraz co będzie? Żenić się z moją sublokatorką nie może, bo kobieta nie powinna pracować na mężczyznę. Jeszcze mu złodzieje ostatnią marynarkę pewnie zabrali...

— Skąd pani o tym wie? Kogo pani podejrzewa? — zapytał szybko Bayski.

Klasnęła w dłonie.

— Nikogo. Zupełnie, absolutnie nikogo. Tylko tak się niby mówi...

Bayski z rezygnacją machnął ręką. Jeżeli wszyscy świadkowie będą zeznawali jak Ptaszkowska, to naszywki komisarza pozostaną w krainie nieziszczalnych marzeń...

— W bramie siedzący jezdem — tłuma-

czył następny świadek, dozorca domu przy ul. Żórawiej 84, więc na wszystkie lokatory baczenie mam. I tę pannę Sodalską, co to do tego pana inżyniera chodzi, znający jezdem. Porządna panna. Nie można powiedzieć. Za windę zawsze człowiekowi kilka groszy da. Więc jakem już panu dzielnicowemu klarował, z tom windom...

— Nie trzeba powtarzać dwukrotnie tego samego — przerwał Bayski, dziwiąc się, czemu Kodzior z takim zainteresowaniem przysłuchuje się zeznaniom Ptaszkowskiej i dozorcy domu. Dlaczego bladł i czerwienił się naprzemian.

— Czy nie możecie sobie przypomnieć, jak wyglądał włamywacz, — spytał.

Nie. Tego dozorca nie był w stanie sobie przypomnieć, dla prostej przyczyny, że złodzieja nie widział!

— Kamienica jest wielga i do lokatorów różne goście przychodzą — oświadczył. — A nie każdy meldujący jest u mnie. Takie już ichnie prawo.

Długi korowód świadków przesuwał się przez gabinet aspiranta, ale ich zeznania niewiele różniły się od siebie. Tylko pokojówka Ortwana zawołała, że „złodzieja rozszarpałaby własnymi rękami, bo na taki strach naraził panią baronową!"

— Porządny człowiek — powiedział o włamywaczu służący Ortwana. — Nic nie ukradł. Gdybym ja wtedy był w domu, to nauczyłbym go dokumentnie...

Jadwigę Ptaszkowską przeraziła surowa mina Bayskiego, skrzypiące pióro Lasiaka i przenikliwy wzrok Kodziora. O niczym nie wiedziała.

— Pan Krzysztof Wośniewski nie jest zamożny — mówiła czerwieniąc się — bywał u panny Ireny często, więc znamy się trochę. Bardzo sympatyczny i przystojny. Ale nie wyobrażam sobie, aby posiadał coś cennego, co skusiłoby złodzieja!

— Czy był zaręczony z panną Sodalską?

Pytanie Kodziora niepomiernie zdziwiło Bayskiego i wywołało jeszcze żywsze rumieńce na bladych policzkach świadka.

— Nie. Nie był zaręczony — odpowiedziała zmienionym głosem — ale się bardzo lubią...

— Może kochają?

Bayski z trudem panował nad zdumieniem, jakie go ogarniało. Co dyrektora Kodziora mogło interesować, czy panna Sodalska była zaręczona z inżynierem Wośniewskim?

— Kochają? — powtórzyła niepewnie Jadwiga i zaraz zaczerwieniła się ponownie. — Nie. Na pewno się nie kochają. Jestem tego zupełnie pewna...

— Ale może dawniej kochali? — nie ustępował Kodzior.

Jadwiga spojrzała na niego z niemym wyrzutem.

— Przyjaźnią się tylko — odpowiedziała sucho. — Pan inżynier na pewno nie kocha się w Irenie...

I nagle zalała się łzami. Niepokoi ją stan zdrowia Ireny. Bardzo niepokoi. I właśnie prosiłaby, żeby ją długo nie badano, bo ona musi zaraz iść do szpitala. Nie uspokoi się, dopóki nie przekona na własne oczy, że Irence nie grozi żadne niebezpieczeństwo...

Czy Bayskiemu zdawało się, że dyr. Kodzior odprowadzał Jadwigę do drzwi wzrokiem, pełnym zazdrości?

Denerwowało go, że dotąd nie przyszli główni poszkodowani. Ortwan-Ortowskich spodziewał się lada chwila. Ale co mogło spowodować nieobecność Wośniewskiego?

— Pewnie czuwa u łoża p. Sodalskiej — rzucił zimno Kodzior.

Bayskiego znowu ogarnęła apatia. Mowy nie było o schwytaniu złodzieja. Stawał się on coraz bardziej nieuchwytny, coraz bardziej tajemniczy.

— A jednak musi wpaść w moje ręce — myślał z uporem.

Z kątów pokoju wypełzała codzienna szara nuda i nędza, pokrywała białe kartki papieru, które protokólant zapisywał drobnymi, czytelnymi literami. Kodzior siedział nieruchomo i ze szczególną uwagą przysłuchiwał się zeznaniom świadków.

— Bawi go, bo nie zna roboty policyjnej — rozumował Lasiak. *(d. c. n.)*

Spacerujemy

Skończyło się lato. Dni są coraz chłodniejsze i krótsze, pogoda coraz brzydsza. Boiska, pływalnie, plaże, korty tenisowe pustoszeją powoli. Jesień (ta kalendarzowa) to najgorszy czas dla miłośników sportu. Do nart czy łyżew jeszcze daleko, bo w naszym klimacie niestety dopiero w styczniu można liczyć na śniegi i mróz, pozostaje więc gimnastyka, kryta pływalnia zimowa, zaprawa lekkoatletyczna czy wioślarska, koszykówka i siatkówka w sali. Ostatecznie wybór jest, ale zwykle tylko 100% sportowcy, a zwłaszcza ci, którym zależy na utrzymaniu się w formie oraz poprawieniu wyników, decydują się na ćwiczenia w czterech ścianach i pod dachem. Ludzie, uprawiający sporty dla zdrowia i przyjemności, którzy stanowią przecież olbrzymią większość, uważają (i zresztą słusznie), że sport jest zbyt związany ze świeżym powietrzem, aby imprezy w halach mogły być czymś więcej jak tylko jego namiastką. Doszedłszy do takiego wniosku, przestają przez kilka miesięcy troszczyć się o swe ciało, a już w najlepszym razie gimnastykują się przez kilka minut przy otwartym oknie i to też nie codzień, bo raz jest zbyt zimno, to znów za późno, albo w ogóle nie ma się ochoty i nikt na to nic nie poradzi. Kończy się na tym, że czas, poświęcany dawniej dla zdrowia, częstokroć spędzają przy kartach, w kawiarni czy na dancingu a więc w warunkach bardzo niehigienicznych, w powietrzu dusznym i zadymionym, w atmosferze męczącej nerwowo.

Co jednak mają robić ci, którym ćwiczenia w hali nie odpowiadają? Jak spędzać czas przeznaczony dawniej na wychowanie fizyczne? Jest jedno wyjście z sytuacji bardzo łatwe, niekosztowne, przez co dla wszystkich dostępne. Mam na myśli piesze spacery. Tak się jakoś utarło, że o ile na wiosnę i w lecie w parkach czy podmiejskich miejscowościach roi się od spacerowiczów, o tyle jesienią, nawet w ładną pogodę, mało kto decyduje się na wyjście z domu dla samej tylko przyjemności. Inna sprawa, że jesienny spacer nie daje wielu atrakcyj. Wiosną czy latem podziwiamy zieleń drzew, kwiaty, ptaki, zimą śnieg czy szron pokrywający świat daje czasem bajkowe efekty, a jesienią nic tylko naga ziemia i drzewa ogołocone z liści, widok raczej smutny i przykry. Odrzuciwszy jednak na bok wszelkie artystyczne wzruszenia, trzeba stwierdzić, że w każdej porze roku spacer pieszy posiada jednakowe walory zdrowotne.

Wiele osób uważa, że, odbywając codziennie drogę np. do biura pieszo, robi zupełnie dosyć dla swego ciała. Nie przeczę, że taki „spacer" będzie lepszy od tłoczenia się w tramwaju lub autobusie, ale o jego pełnowartościowości nie może nawet być mowy. Przede wszystkim powietrze w mieście, pełne kominów, samochodów, nierzadko wyziewów ze śmietników czy rynsztoków, nie jest bynajmniej zdrowe dla płuc. Poza tym atmosfera ulicy zgiełkliwa i hałaśliwa, ze zmieniającymi się gwałtownie wrażeniami wzrokowymi, nie będzie odpoczynkiem ani dla oczu, ani dla uszu, ani dla nerwów. Wreszcie jest znaną rzeczą, że idąc gdzieś w pewnym określonym celu, czy to będzie biuro, czy sprawunki, czy obiad, człowiek zawsze się śpieszy, bo ma zwyczaj wychodzenia na ostatnią chwilę. Co rano widzimy setki osób, pędzących do swych zajęć, zadyszanych, zgrzanych, z twarzami pełnymi obawy, że mogą się spóźnić.

Spacer dla zdrowia powinien wyglądać zupełnie inaczej. Jeśli mamy mało czasu, to najlepiej udać się do jakiegoś parku. Jeżeli rozporządzamy większą ilością godzin (np. w niedzielę), to można sobie urządzić wycieczkę podmiejską. Osoby, mieszkające na krańcach miasta, są pod tym względem w bardzo szczęśliwym położeniu, ci, którzy mieszkają w centrum, powinni tramwajem czy autobusem wydostać się jak można najdalej od zgiełku ulicznego i stamtąd rozpocząć pieszą wędrówkę. Oczywiście najbardziej uprzywilejowani będą mieszkańcy małych miasteczek lub wsi, którzy nie potrzebują „uganiać się" za świeżym powietrzem, bo wystarczy im zrobić kilka kroków, aby znaleźć się wśród pól, łąk czy w lesie.

Warszawiacy mają kilka zupełnie przyjemnych i dosyć bliskich terenów spacerowych jak np. Wilanów, Bielany, Babice. Nie trzeba oczywiście trzymać się szosy czy drogi, ale najlepiej skręcić na jakąś boczną polną czy leśną dróżkę i wędrować sobie samotnie, rozkoszując się ciszą i spokojem.

Może mi ktoś zarzucić, że taki spacer za miastem jest niebezpieczny dla samotnej kobiety, bo grozi jej jakaś zaczepka czy nawet napad rabunkowy. Odpowiedź mam gotową: W Warszawie czyha jeszcze więcej niebezpieczeństw, bo oprócz zaczepek i napadów, które zdarzają się nawet w śródmieściu, grozi jej jeszcze przejechanie przez samochód, tramwaj, motocykl czy choćby rower. Jeśli zaś porównamy ilość napadów w podmiejskich okolicach z ilością przejechań w mieście, to na pewno tych ostatnich będzie ze dwa razy więcej. Zresztą nie ma co wdawać się w statystyki. Człowiek nigdy i nigdzie nie jest całkowicie bezpieczny, a ustawiczne drżenie o własną skórę i unikanie najmniejszego choćby ryzyka niewiele mu pomoże a zatruje tylko życie. Ostatecznie nie upieram się przy samotnych wycieczkach (chociaż takie dają całkowity odpoczynek nerwom), bo jeżeli ktoś ma miłe, a zwłaszcza nie gadatliwe towarzystwo, to można również zorganizować wspólne spacery.

Jak się zachowywać na takiej zdrowotnej przechadzce, aby odnieść z niej jak najwięcej korzyści? Przede wszystkim należy umiejętnie rozłożyć swe siły. Nie wolno „galopować" w jedną stronę, aby potem nie zabrakło nam tchu na powrót.

Iść powinno się miarowym, raczej wolnym krokiem, oddychać równo, głęboko, przez nos. Nie ubierać się ciężko i gorąco, bo sam ruch bardzo rozgrzewa, a nie ma nic przykrzejszego jak zgrzać się. Wielką uwagę należy poświęcić butom, które muszą być wygodne, lekkie i nieprzemakalne.

Obawiam się trochę, że mimo moich gorących namawiań, niewiele osób zdecyduje się wyjść w szary, jesienny dzień, tylko w tym celu, aby zażyć przechadzki na świeżym powietrzu. Na początek trzeba się przemóc. Kto raz zakosztuje przyjemności takiego zdrowotnego spaceru z dala od miejskiego zgiełku, przekona się, jak znakomicie odpocznie nerwowo i fizycznie (zdrowy sen, lepszy apetyt, doskonałe samopoczucie), ten następnym razem nie

będzie się już ociągał. Znam osoby, które nawet w największym sezonie sportowym oprócz przejażdżki kajakiem czy partii tenisa uprawiają piesze przechadzki, uważając je już nie tylko jako pewnego rodzaju zaprawę fizyczną, ale także jako najlepszy odpoczynek psychiczny.

Janina Ratyńska

Po co pisuje się artykuły pedagogiczne

Autorzy artykułów pedagogicznych uważają na ogół swoją pracę za niewdzięczną, gdyż niestety, bywa ona często przysłowiowym rzucaniem grochu o ścianę. Rady i wskazówki, płynące z wiedzy i doświadczenia, pozostają teorią, rodzice zaś w dalszym ciągu robią swoje, nie licząc się zupełnie ze zdaniem fachowców.

Czy tak być powinno? Porównanie wychowawcy z ogrodnikiem i hodowcą jest już może zbyt oklepane, tym niemniej jednak jest ono słuszne. Każdy zresztą zawód wymaga pewnej wiedzy i umiejętności, nawet wykonywania najprostszych czynności gospodarskich trzeba się nauczyć. Jedynie wtedy, gdy chodzi o wychowywanie dzieci, panuje na ogół przekonanie, że sam fakt zostania matką lub ojcem daje potrzebną wiedzę. Że tak jednak nie jest, dowodzą liczne wypadki, w których dziatwa jest otoczona troskliwą opieką a pomimo to jest źle wychowywana. Pomijam już wypadki krańcowe, dzieci moralnie zaniedbane, gdyż te chował nie tyle dom rodzinny co ulica.

Na dzieciach odbija się niedoświadczenie, nieumiejętność a czasem nieprzemyślenie słów i postępków rodziców. Oni to, często nie wiedząc nawet o tym, uczą swe dzieci kłamstwa (powiedz, że mnie nie ma), okrucieństwa (zabij tego robaka, jeszcze cię ugryzie) i innych wad.

Po kilku latach zaś zdziwią się, czemu ich dzieci są właśnie takie i będą usiłować wykorzeniać ich złe właściwości. Rodzice w źle zrozumianej troskliwości nie pozwalają swym pociechom na żywszą zabawę i na wyładowanie energii (uważaj, uderzysz się, nie hałasuj), jednym słowem wbrew najszczerszym chęciom postępowaniem swym przynoszą szkodę dziatwie. Nie posiadając zaś podstawowych wiadomości pedagogicznych, nie rozumieją nawet, czemu przypisać należy niepożądane objawy charakterów ich dzieci. Wypływa stąd konieczność uzupełnienia wykształcenia pedagogicznego ogółu rodziców. Osiągnąć to można jedynie za pomocą artykułów, omawiających zagadnienia, związane z wychowywaniem dzieci.

Od pierwszego dnia życia dziecka nasuwać się mogą rodzicom ciągle nowe wątpliwości. Czym i jak karmić, czy można usypiać, czy trzeba wynosić na powietrze — to są pierwsze pytania, wymagające odpowiedzi. Z biegiem czasu nasuwają się nowe. Jak nauczyć dziecko systematyczności i porządku, a oduczyć od kłamstwa? Co robić, żeby jedynak nie wyrósł na egoistę?

Jak zapobiec nerwowości dzieci, jak postępować, by dziecko starsze nie odeszło od rodziców, jakich metod używać, by mogło wyrosnąć na zdrowego, mądrego i dobrego człowieka. Artykuły pedagogiczne na wszystkie podobne pytania muszą odpowiadać, zajmują się więc one nie tylko rzeczami ważnymi, ale i drobiazgami, nietylko zdrowiem moralnym dzieci ale i fizycznym. Tam, gdzie chodzi o dziecko, każda rzecz ma swoje znaczenie, mała przyczyna może pociągnąć za sobą doniosłe skutki, jeden fakt łączy się z innymi.

Ze względu na ogromną rozmaitość tematów można podzielić artykuły pedagogiczne na kilka grup. Do pierwszej z nich zaliczam te, które udzielają wskazówek, jak należy postępować z dziećmi i czego trzeba unikać. Będą to artykuły, omawiające wychowanie niemowląt, artykuły, zalecające pewne metody (łagodność, humor, stanowczość) a potępiające inne (bicie, urażanie ambicji itd.) w postępowaniu z dziećmi starszymi.

Wszystkie one dają wskazówki podstawowe, zasadnicze, i jako takie powinny być wielką pomocą dla rodziców, dbałych o dobro dzieci.

Do drugiej grupy zaliczam artykuły przeciwdziałające powszechnej wadzie rodziców, szablonowemu traktowaniu dzieci. Jest rzeczą znaną, że rodzice stosują do wszystkich dzieci jednakowe metody, rozumując, że to, co pomogło lub zaszkodziło jednemu z nich, powinno pomóc lub zaszkodzić i drugiemu. Tak jednak nie jest, każde dziecko ma odrębne właściwości psychiczne i pewne wspólne ich przejawy mogą być rezultatem zupełnie innych przyczyn. Na przykład dzieci kłamią, ale jedne robią to dlatego, że były surowo karane za lada błahostkę, inne — bo żyją w świecie fantazji, jeszcze inne — bo chcą w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Są niepo słuszne — jedne, bo od nich posłuszeństwa nie wymagano, drugie — bo są uparte, a trzecie — bo, słysząc sprzeczne rozkazy, nie wiedzą w końcu, czego słuchać. Chcąc usunąć zło, trzeba znać jego przyczynę, żeby znaleźć właściwą metodę walki z wadami dziecka, trzeba wiedzieć, na jakim podłożu one powstały. Wychowując dziecko i chcąc osiągnąć dobre rezultaty, trzeba się liczyć z właściwościami jego psychiki i zależnie od nich postępować. Stąd płynie nakaz, głoszony przez artykuły pedagogiczne: „rodzice, starajcie się poznać wasze dzieci, bo od tego zależy, jaką drogą trafić do ich dusz".

Trzecia wreszcie grupa artykułów zwraca uwagę na rozbieżności, zachodzące między tym, czego rodzice wymagają od dzieci, a tym, jak sami postępują. Dzieci mają być grzeczne dla służby, a matki nie liczą się ze słowami, dzieci są karane za brudne ręce, a ojcowie z takimiż siadają do stołu, dzieci mają rano i wieczorem mówić pacierz, a rodzice nigdy nie chodzą do kościoła. Prędzej czy później dzieci dostrzegą istnienie podobnych rozbieżności, przestaną się wtedy liczyć z żądaniami starszych. Trzeba więc przypominać rodzicom, że teoria nie powinna się zbyt różnić od praktyki, że najlepszą metodą wychowawczą jest dobry przykład, że, wychowując dziecko, trzeba wychowywać i siebie, że, czym więcej się żąda od dziecka, tym więcej trzeba żądać i od siebie.

Podziału powyższego nie można traktować zupełnie ściśle, mogą być i są artykuły, omawiające dane zagadnienia z tych trzech punktów widzenia. Dlatego też rodzice mogą znaleźć w każdym artykule, nawet pozornie samo przez się zrozumiałym, coś nowego, omawiającego niedostrzeżony i niedoceniony szczegół, lub wyjaśniającego, na czym polegał błąd w ich postępowaniu.

Stąd wypływa konieczność uważnego czytania artykułów, wprowadzania w życie zawartych w nich wskazówek, a w każdym razie gruntownego ich przemyślenia.

Wanda Dziewulska

Książka sercem pisana

Leży przede mną książka. Ot, na pozór taka sobie zwykła książka. Tytuł, setki kartek, ilustracje. Ale wystarczy dotknąć pierwszych stron, rzucić okiem na pierwsze wiersze, aby poznać, że zgoła to innego pokroju dzieło, różne od tomów, zalegających wystawy księgarskie.

Tytuł książki — „Młodzież o sobie". Wydawca — Warszawska Komisja Okręgowa kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża.

Koła Młodzieży P. C. K., liczące obecnie ponad 260.000 członków, obchodzą w roku bieżącym piętnastolecie swego istnienia. „Młodzież o sobie", I tom wydawnictwa „Siew i plon" — jest pięknym uświęceniem tej rocznicy.

Organizację Polskiego Czerwonego Krzyża znamy wszyscy, mniej natomiast znamy zrzeszoną w jej szeregach młodzież. A ta młodzież myśli, kocha i pracuje. Pracuje w szkole, — organizując akcję dożywiania biednych kolegów, pracuje na terenie społecznym, przychodząc z pomocą nędzy. „Miłuj bliźniego — bliźniemu służ" — to hasło tej młodzieży. Przeczytanie tej dziwnej zaiste książki „Młodzież o sobie", składającej się z szeregu prac członków koła młodzieży, od lat 9 do 23, otwiera nam oczy na sprawy zbyt może mało przemyślane. Oto kształtuje się nowy typ człowieka, nowy typ Polaka, typ, na którego czeka Polska. Tego nowego człowieka, który teraz właśnie, w naszych oczach dorasta, cechuje wybitny zmysł społeczny, samodzielność, inicjatywę, serce, otwarte dla bólu i nędzy całego świata. Tak jest! — całego świata. Bo koła Młodzieży Czerwonego Krzyża są właśnie tymi nielicznymi organizacjami, które ponad waśniami politycznymi, ponad przepaściami rasowymi, potrafiły stworzyć wspólną platformę miłości bliźniego, połączyć nią dalekie lądy, poprzez oceany, góry i morza.

Dzieci różnych krajów, nie znając się, kochają się. W świat wędrują listy, albumy, fotografie, różne drobne pamiąteczki, charakterystyczne dla danego kraju.

Wachlarz japoński przynosi do Polski podmuch dalekiego egzotyzmu, lalka — poleszuczka budzi entuzjazm w Stanach Zjednoczonych. Dzieci i młodzież, piękniej i prościej od ludzi dojrzałych umie nawiązać nić przyjaźni, nić serdecznego koleżeństwa. Rośnie i tężeje przyszłe pokolenie świata. To pokolenie, które nie będzie burzyć — lecz budować, nie będzie zabijać — lecz kochać i tworzyć rzeczy nowe i piękne.

Tak, jak mówi odezwa Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży:

„Od waszego koleżeństwa, wzajemnej pomocy, solidarności i waszej woli zależy, jaka będzie historia naszej epoki, historia, której z kolei będą się uczyły inne dzieci. Niechaj Pokój będzie zapisany w niej, jako najszlachetniejsza zdobycz."

Ludzie dorośli niech poznają nowe pokolenie Polski, które w ciszy i spokoju, bez reklamy, bez rozgłosu pracuje nad sobą i historią swojej epoki.

EK.

Ploteczki

Kiedy się widzi serdeczny stosunek Anglików do rodziny panującej, kiedy się podpatrzy rodzicielski niemal sposób odnoszenia się do poddanych zarówno króla jak królowej, łatwo zrozumieć, dlaczego ani królowa matka ani premier Baldwin nie mogli się zgodzić na to, aby na tronie angielskim zasiadła p. Simpson.

Gdyby jej nawet wybaczyli przeszłość, naród czułby w niej osobę obcą, osobę, której nie byłby w możności czcić i kochać jak się czci i kocha matkę.

Sytuację pogarszała jeszcze wątpliwość, czy król Edward dałby Anglii z małżeństwa z osobą starszą oczekiwanego następcę.

Obecnie panująca rodzina królewska jest ideałem cnót angielskich, wzorem rodziny panującej i rodziny w ogóle. Że następcą tronu nie jest potomek płci męskiej, lecz jedenastoletnia księżniczka Elżbieta, to nie stanowi szkopułu.

Anglia miała na tronie królowe o pięknej karcie w historii, i już dziś przypominają, że imię Elżbiety nosiła wielka poprzedniczka małej jeszcze dziś królewny.

Anglicy interesują się rodziną królewską bardzo, zwłaszcza pełne wdzięku księżniczki Elżbieta i Małgorzata Róża cieszą się wielką sympatią.

Wychowywane starannie, inteligentne, żywe, wesołe, zdobyły sobie wszystkie serca.

Jedenastoletnia następczyni tronu, księżniczka Elżbieta odnosi się z całym zrozumieniem do swojego nowego stanowiska. Na jej mądrej wyrazistej twarzy widać niejednokrotnie wyraz głębokiej rozwagi i skupienia, które zresztą ustępują niebawem wrodzonej wesołości i beztrosce.

Uczy się dobrze, namiętnie czyta, zwłaszcza historie o zwierzętach, zna już jednak wybitniejszych poetów angielskich, doskonale jeździ konno, skacze, pływa.

Dzień małych księżniczek jest ściśle uregulowany. Wstają punktualnie o wpół do ósmej, śniadanie jedzą u siebie z wychowawczynią. O dziesiątej idą przywitać się z rodzicami po czym zaczynają lekcje, które trwają do jedenastej. O jedenastej wnoszą im na tacy dwie szklanki, napełnione sokiem z pomarańczy. Lekcje małej Małgorzaty Róży kończą się, księżniczka Elżbieta pracuje jeszcze do wpół do pierwszej.

Lunch, czyli drugie śniadanie następczyni tronu jada z rodzicami, Margareta Róża nie pokazuje się przy stole, przy którym często zasiada ktoś z dostojnych gości. Po południu dziewczynki spędzają godzinę z matką. Czas między lunchem a podwieczorkiem spędzają, o ile tylko można, na powietrzu.

Młodsza księżniczka kładzie się spać 20 minut po szóstej, starsza 15 minut po siódmej. Kiedy obie dziewczynki się położą, rodzice przychodzą je ucałować na dobranoc.

Obie księżniczki namiętnie lubią czytać, bo też mają już obfitą i piękną bibliotekę. Niektóre książki są już mocno podniszczone przez nieustanne do nich powracanie.

Przed dwoma mniej więcej laty odwiedził rodziców księżniczki Elżbiety, na zamku Glamis, wysoki dostojnik kościelny. Znając upodobanie dziewczynki do czytania, obiecał jej na odjezdnym przysłać na pamiątkę piękną książkę.

— Doskonale — zawołała uradowana dziewczynka — tylko proszę bardzo nie o Panu Bogu, bo już o Nim wszystko wiem!

•

Angielska autorka, Cecylia Hunt, obrała sobie oryginalną specjalność, zbiera zdania, w których na skutek mylnego użycia albo złego postawienia wyrazu, zmienia się właściwy sens, tworząc z danego wyrażenia śmieszny dziwoląg. Jak stwierdza p. Hunt, największą kopalnię takich śmiesznych głupstw można znaleźć w wypracowaniach szkolnych. Pani H. wydała już kilka zbiorków, opracowanych przez siebie, jeździ również z odczytami, które cieszą się kolosalnym powodzeniem. Niestety większość tych lapsusów, polegających na subtelnych zmianach w pisowni, nie da się na inny język przetłumaczyć. Kilka jednak, których śmieszność nie polega na takich omyłkach, przytaczamy na tym miejscu.

W pewnej miejscowości w Australii, gdzie ludność, zbierająca się do kościoła z bardzo nieraz odległych wiosek, otrzymywała prócz strawy duchowej także poczęstunek na plebanii, zapytał kiedyś ksiądz prefekt jednego z uczniów na lekcji: „co miało miejsce w czasie Ostatniej Wieczerzy", malec odpowiedział ze smutkiem, że nie wie, bo nie był na niej z powodu odry.

W zeszycie jednej z uczenic znalazła p. Hunt następujące zdania:

„Królowa Wiktoria była najdłuższą królową w Anglii".

„Biały kolor wyraża nadzieję. Narzeczona kładzie do ślubu białą suknię, narzeczony ubiera się czarno".

„Rycerskość jest to sposób odnoszenia się mężczyzny do obcej kobiety".

„Gorgony były podobne do kobiet, tylko jeszcze straszniejsze".

„Celibat jest zbrodnią, jaką popełnia kapłan, jeśli się ożeni".

•

Czytaliśmy w pismach polskich o wystąpieniu gauleitera (naczelnika okręgu) Streichera na procesie księży katolickich w Norymberdze.

Profesor polski Glaser w przejeździe przez Norymbergę zainteresował się jako prawnik procesem i otrzymał kartę wstępu. Streicher, kiedy się dowiedział, że polski prawnik przysłuchuje się procesowi, kazał go w brutalny sposób usunąć, nazywając szpiegiem i obrzucając wymysłami.

Jakiego pokroju człowiekiem jest pan Streicher, można sobie wyobrazić na podstawie następującego wydarzenia:

W teatrze w Norymberdze wystawiono komedię muzyczną, która się nie podobała krytyce. Osądzono surowo zwłaszcza tańce. Streicher polecił zaprosić surowych krytyków, zaprowadził ich na scenę i zmusił „aby sami wykonali lepiej numery, które się im nie podobały".

Musieli tedy biedacy tańczyć, jak im zagrał.

Aem.i

Butonierki

Patrz nr. 39 Pr. Pani, str. 28.

Podajemy kilka bardzo łatwych do wykonania butonierek.

Pierwsza u góry z lewej strony składa się z trzech części, a każda część jest zrobiona w ten sposób: bierzemy dwa krążki zamszu lub sukna, jeden o średnicy 3½ cm, drugi 2½ cm, następnie bierzemy trzy paciorki duże i trzy małe. Małe paciorki nawlekamy na trzy druciki okręcone jedwabiem lub na mocne nitki, każdy paciorek na osobną nitkę lub drucik. Teraz nitkę składamy podwójnie (lub drucik) i te dwa końce przeciągamy przez duży paciorek, tworzy nam się jak gdyby jagoda z czubkiem. Trzy takie jagody składamy razem, a nitki (druciki) przeciągamy przez środek małego krążka, a następnie dużego. Mamy jedną część butonierki, składamy trzy takie części razem i gotowa butonierka.

Kolory jak na rysunku.

Drugą butonierkę robimy na kawałku rypsowej wstążki, założonej w fałdę, rodzaj pół kokardy. Naszywamy na niej kwiatek złożony z jednej części o pięciu płatkach większej, a drugiej mniejszej (z zamszu lub sukna). W środku naszywamy czarny świecący guziczek.

Biały liść z jagodami robimy z białego zamszu lub skórki, jagody z korali. Drucik podkładamy pod liść i przyszywamy gęsto okrętką białym jedwabiem.

Korale naciągamy na dwa druciki. Wszystkie druciki łączymy razem i owijamy czarnym jedwabiem.

Bukiecik z koronką.

Na druciki nakładamy małe koraliki jak w pierwszej butonierce, a następnie przewlekamy druciki przez krążki z zamszu o średnicy 1½ cm. Po przeciągnięciu krążka, drucik okręcamy jedwabiem, tak aby krążek nie zsuwał się.

Robimy w ten sposób szereg różnobarwnych kwiatuszków, które układamy w pęczek, rozkładając kolory jak na rysunku, a więc okrężnie. Pod bukiecikiem robimy rozetę z dobrze nakrochmalonej koronki.

W zwierciadle mody

Modne drobiazgi

Obok rzeczy zasadniczych, stanowiących podstawę naszej garderoby, istnieje cały szereg drobiazgów, zmieniających się co sezon. One to nadają modne piętno nawet starej sukni, jeżeli są umiejętnie dostosowane.

Jednym z takich drobiazgów są kieszenie. Widać je nie tylko na paltach i kostiumach. Ozdabiają spódnice, suknie, bluzki, kamizelki i pulowery.

Odznaczają się wielką różnorodnością. Są nakładane, duże prostokątne. Owalne i skośne. Przecinane, lamowane i stębnowane.

Na niektórych modelach naszyte są jedynie na spódnicy, na innych tylko na staniku. Są modele trzy i czterokieszeniowe. Są inne o jednej kieszeni.

Do kieszonek nosi się oczywiście chusteczki. A do kieszeni od spódnic duże zupełnie chustki, zwieszające się z kieszeni na zewnątrz. Wygląda to, jakby pani chustkę gubiła. I to właśnie jest ładne.

Nowe i ładne są wysokie, stojące kołnierze u sukien i bluzek. Wysokość ich jest różnorodna. Zaczyna się od szerokości palca i dochodzi do wysokości szyi. Dla osób o długich i cienkich szyjach jest to bardzo twarzowe, zwłaszcza jeżeli kolor materiału jest dobrze dobrany. Rzuca on wtedy ładny refleks na całą twarz.

Na bluzkach albo sukniach, zaopatrzonych w takie kołnierze, nosi się kolie. Dwa rzędy grubych pereł, kolię wykończoną chwastami z paciorków. Albo inne fantazyjne piękności.

Staniki wykończa się wymarszczeniami. To znaczy, że materiał z przodu ujęty jest w szereg zmarszczek z samego przodu u góry i to zmarszczenie powtarza się w dole. Wytwarza to sutość bardzo pożądaną. Bo modna jest pani trochę pełna w biuście.

Nie wszystkie zmarszczki sięgają do samego pasa. Niektóre kończą się na wysokości biustu. Nadaje to pewną lekkość i strojność toalecie. I dlatego stosowane jest w jedwabiach do sukien popołudniowych.

Bardzo ładnie wyglądają też kamizelki, w ten sposób wykończone, do żakiecików przy długich wieczorowych sukniach.

W sukniach sportowych wycięcia przy szyi uzupełnia się wpuszczanymi do środka szalami z jedwabiu albo cienkiej wełny lub aksamitu w kontrastowym kolorze.

Suknie jedwabne wykończa się górą krezami. A że najmodniejsze są czarne toalety, więc krezy do nich daje się białe, blado-różowe albo niebieskie. Połączenie tych trzech kolorów z czarnym należy do najmodniejszych.

Takim też krzykiem mody będą dekolty. Bardzo obnażone dotychczas plecy w sukniach balowych zasłania się. Namiast odsłania się ramiona i przody. Wracają dekolty z czasów pierwszego cesarstwa i końca minionego stulecia.

Ta zmiana wycięć powstała oczywiście na tle modnej pełniejszej figury (to nie znaczy gruba, ani nawet pulchna!). Można było pokazywać chudawe plecy, ale chude ramiona i wystające obojczyki nie nadają się absolutnie do publicznego pokazywania!

O ile w sukniach balowych dekolt będzie grał dużą rolę, o tyle wieczorowe odznaczają się prostotą, niemal surowością.

Najbardziej lubiany typ, to suknia szeroka i długa, jak krynolina. Do niej obcisły staniczek pod szyję, zapięty na rząd guzików z wykładanym kołnierzykiem. Całość przecina jedynie pasek barwny i fantazyjny.

Rękawy do tych modeli albo szerokie, sięgające łokcia albo zupełnie długie, poszerzane dołem, wszyte w mankiecik.

Ten faworyzowany typ krynoliny, noszony od szeregu lat. Wykonuje się na wieczór z jedwabiu albo z koronki. Na bal z całych zwoi tiulu.

Ale na omówienie tego rodzaju toalet jeszcze nie pora, więc zaznaczamy tylko, że modne będą zapomniane od tak dawna hafty szwajcarskie. Powstaną z nich balowe krynoliny i wieczorowe... palta! A no, w modzie bywają różne niespodzianki!

Przedmiotem, do którego się już zupełnie przyzwyczaiłyśmy, są mufki coraz większe, okrągłe. Robi się je z jednolitych kawałków futer albo z rulonów futer, zeszytych w podłuż lub w poprzek. Bardzo to efektowne.

Efektowne również, ale nie dla wszystkich twarzowe, są małe, wysokie kapelusiki. Fasony ich są tak nieoczekiwanie, że opisać je jest za trudno. Noszone trochę na bakier, nasunięte na bok czoła, mają charakter zaczepny, trochę egzotyczny, zabawny i.... modny.

Marieta

Plon dziesięciu dni

Pierwsze dziesięć dni ciągnienia czwartej klasy trzydziestej dziewiątej loterii klasowej zakończyły się rozlosowaniem 34.000 wygranych, wśród których znalazły się wygrane po: 100.000, 75.000, 50.000, 30.000 i 20.000 złotych. Zaznaczyć należy, że obecnie największymi względami obdarzyła Fortuna płeć piękną.

Zacznijmy od największych, stutysięcznych wygranych. Padły one na numery 118.260 i 53.915. Jedna z ćwiartek pierwszego z tych numerów była w posiadaniu



p. Ludwiki Pawłowskiej, urzędniczki, zamieszkałej w Warszawie przy ul. Stalowej Nr. 43.

Właścicielami drugiego z tych numerów są mieszkańcy Krakowa.

Siedemdziesięcioma pięcioma tysiącami, które padły na Nr. 111.755 podzieliło się czterech kupców warszawskich.



Pani *Helena Dunin - Wolska*, urzędniczka, zamieszkała w Warszawie zainkasowała 20.000 zł., jako właścicielka połowy losu Nr. 57.217, który wygrał 50.000 zł. Taką sumę otrzymała.



pani *Zofia Niemczykowa* z Katowic, gdyż nabyła inny podobnie szczęśliwy numer losu ,mianowicie 54.692. Trzecia ćwiartka była w posiadaniu



pani *Stanisławy Siemienasówny*, ekspedientki firmy „Adamski", zamieszkałej w stolicy przy ul. Wareckiej 12. Pani *Halina* Bednarska otrzymała 10.000 zł. za ćwiartkę losu Nr. 151.301.

Innymi wygranymi podzielili się przedstawiciele najrozmaitszych warstw społecznych.

Równocześnie zawiadamiamy, że można już zaopatrywać się w losy do pierwszej klasy czterdziestej loterii klasowej.

Karmienie dziecka w 2-gim roku życia

Ostatnie miesiące pierwszego roku życia dziecka stanowią w jego odżywianiu okres odłączania od piersi i przyzwyczajania do diety mieszanej.

U normalnie rozwiniętych, zdrowych niemowląt odłączanie od piersi rozpoczyna się w 9 miesiącu życia, u niemowląt słabowitych lub też przechodzących okres zdrowienia po cięższych chorobach odłączanie od piersi odkłada się do 11 lub 12 miesiąca życia. Również w okresie upałów letnich bezwzględnie należy odradzić stosowanie jakichkolwiek zmian w odżywianiu dzieci w pierwszym roku życia, a odłączanie od piersi odłożyć do okresu chłodniejszego. Należy to czynić z tego względu, gdyż przewód trawienny niemowląt i małych dzieci jest specjalnie czuły na wszelkie zmiany pokarmów właśnie w okresie upałów, nie mówiąc już o łatwości, z jaką produkty spożywcze ulegają zepsuciu w tej porze.

W przypadkach, gdy odłączanie od piersi rozpoczęte zostało normalnie, t. j. w 9 miesiącu życia dziecka, z końcem dwunastego miesiąca dziecko jest już ostatecznie przygotowane do wyłącznie sztucznego odżywiania i to dietą mieszaną, a więc mlekiem, kaszkami, jarzynami oraz produktami surowymi w rodzaju soków jarzynowych lub owocowych, jako też i owoców surowych.

Jadłospis dziecka w 2 roku życia, aczkolwiek nie jest bogaty, jednakże powinien być umiejętnie urozmaicony, co nie tylko poprawia łaknienie, lecz również wpływa na przyzwyczajenie od wczesnego okresu życia do różnorodnych potraw, co w przyszłości znacznie ułatwi dalsze odżywianie w wieku starszym. Monotonność w pożywieniu, przyzwyczajenie od wczesnego dzieciństwa do ograniczonej liczby podawanych potraw, powoduje niepotrzebne zupełnie przyzwyczajenie do pewnych określonych dań, oraz jest źródłem niechęci dziecka do każdej nieznanej potrawy, którą otrzymuje w latach późniejszych.

Potrawy z jadłospisu dziecka rocznego omówimy w grupach następujących: zupy, jarzyny, kasze i potrawy mączne oraz potrawy słodkie.

W początkach drugiego roku życia najlepiej uwzględnić w jadłospisie tylko następujące zupy: mleczne z dodatkiem kaszki, bądź ryżu, ewentualnie również z kluseczkami lanymi; wszelkiego rodzaju zupy jarzynowe za wyjątkiem: grochówki z grochu suszonego — dozwolona jest natomiast zupa z młodego zielonego groszku, zupy z porów lub cebuli są stanowczo zbyt ostre dla dzieci, nawet i w wieku starszym. Wreszcie zalecić można zupy owocowe wszelkiego rodzaju, jednakże bez dodatku śmietany. Należy pamiętać, że każda zupa przygotowana dla dziecka w 2 roku jego życia nie powinna zawierać: ostrych przypraw korzennych, śmietany, zbyt dużej ilości cebuli bądź selerów i porów użytych do przygotowania smaku jarzynowego. Godnym polecenia jest również podawanie rosołu mięsnego, bądź zup, przygotowanych na smaku mięsnym dzieciom nieco starszym, a więc dopiero w końcu drugiego roku życia. Dla młodszych zarówno smak mięsny, jak i samo mięso są najzupełniej niewskazane. Zupy zaprawiane octem są bezwzględnie zabronione, nawet dla dzieci starszych.

Chcąc nadać zupie smak kwaskowy, należy posługiwać się wyłącznie kwasami naturalnymi jak np. sokiem kiszonych ogórków, bądź kapusty, bądź buraków, w bardzo wielu wypadkach dla nadania właściwego smaku kwaskowego użycie soku cytrynowego jest najodpowiedniejszym; sok ten powinien też mieć pierwszeństwo w zakwaszaniu potraw dla dzieci, gdyż obfituje w witaminę „C".

Jarzyny dla młodszych dzieci należy podawać w postaci przecieranej, zaprawione zasmażką, śmietanką słodką lub żółtkiem, starsze dzieci przyzwyczajać natomiast do jarzyn nieprzecieranych, a krajanych. Należy już od wczesnej młodości przyzwyczajać dzieci do coraz to innych jarzyn, pamiętając, że do każdej jarzyny dziecko powinno się przyzwyczajać w ciągu całego szeregu tygodni. W ogóle w jadłospisie uwzględniać potrawy nowe, lecz każdą poszczególną potrawę, podawać w odpowiednich odstępach dni, kilkanaście razy, a dopiero potem rozpocząć podawanie innej potrawy, do której dziecko ma się przyzwyczaić.

Kasze wszelkiego rodzaju, jak również ryż i płatki owsiane służą bądź do przygotowania zup, bądź też potraw papkowatych. Tak zwane kasze drobne, a więc kaszka manna i krakowska, mają naturalnie pierwszeństwo w jadłospisie dziecka jako lżej strawne, jednakże ryż, kasze jęczmienne, kasze z kukurydzy i płatki owsiane można podawać dziecku w 2 roku życia, nawet w większych ilościach, i dania te częściej powtarzać. Nie należy do kasz dodawać sosów mięsnych lub sosu grzybowego, chrzanowego, cebulowego itd. Kasze stanowią na równi z jarzynami produkt do przygotowywania budyniów. Spośród kasz jedynie kasza gryczana jest dla małych dzieci nieodpowiednia. Jajka dozwolone są do 18 miesiąca życia jedynie w postaci dodatku do potraw np. do kluseczek lanych, budyniów, zaprawiania zupy bądź jarzynki, tak że przeważnie dziecko spożywa jedynie żółtko, natomiast jajka na miękko, jajecznica, omlety i tp. dozwolone są dopiero dla dzieci, które ukończyły 18 miesięcy. Nawet i wówczas nie należy podawać jaj zbyt często, gdyż są pokarmem ciężkostrawnym.

Potrawy słodkie, stanowiące jedynie dodatek w pożywieniu, a nie pożywienie podstawowe, np. słodzenie kasz jest niewskazane. Nie wolno podawać potraw słodkich częściej jak 2 razy dziennie. Pierwszeństwo należy się kompotom, kisielom i galaretkom owocowym (najlepsze z soku surowych owoców, nigdy zaś z sztucznie przygotowanych, kupnych „galaretek").

Owoce surowe, bądź też soki surowe z owoców lub jarzyn, podobnie jak i w 1 roku życia powinny być podawane dziecku systematycznie, kilka razy w ciągu dnia w przerwach między posiłkami, lecz nigdy na krótko przed jednym z głównych posiłków, gdyż wpływa to ujemnie na apetyt dziecka.

Dr J. E.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

CIASTECZKA WANILIOWE.

Dodatki do ciasta: **500 gr mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D.ra Oetkera, 150 gr cukru, 1 paczka cukru waniliowego D.ra Oetkera, 2 jajka, 250 gr. masła.**

Do ozdobienia: **1 jajko, 75 — 100 gr. obieranych ze skórki migdałów, 50 gr cukru.**

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z „Backinem" mąkę przesiewa się na stolnicę, tworząc pośrodku zagłębienie, do którego wsypuje się cukier, cukier waliowy i dodaje całe jajka, wyrabiając wszystko tępym brzegiem noża na gładkie ciasto do którego dodaje się ostudzone, twarde masło małymi kawałkami. Ciasto posypuje się mąką, wyrabia prędko rękoma, tak aby ciasto było ściśle, rozwałkowuje na grubość noża i wykrawa małymi foremkami. Ciasteczka te układa się na dobrze oczyszczonej blasze, smaruje rozbitym jajkiem, ozdabia posiekanymi migdałami, zmieszanymi z cukrem. Piec 10 — 20 minut w średnim piecu. Ciasteczka te mogą być długo przechowywane w puszkach blaszanych.

Na obydwie nogi

Amerykanie słyną z tego, że umieją „padać na obie nogi" i nie załamują się nigdy pod wpływem niepowodzenia. Komu nie udało się w adwokaturze ,może być jeszcze doskonałym skrzypkiem, a człowiek, który nie nadawał się na pedagoga, może być świetnym chirurgiem.

Ponadto utarło się w Stanach Zjednoczonych zdanie: „dać komuś szanse" wybicia się na powierzchnię życia, wypłynięcia z chwilowej opresji i wyjścia obronną ręką.

W naszych warunkach jest taką szansą zakupienie losu pierwszej klasy 40.ej loterii. Kiedy zgarniesz wygraną, okaże się, że byłeś może szaraczkiem na drabinie urzędniczej, a dziś jesteś świetnym finansistą. Gospodarowałeś w dwuizbowym mieszkaniu, mając w oknie zeschniętą pelargonię, a dziś masz własny folwark.

Aż tyle może zdziałać decyzja zakupienia losu dającego ci poważną szansę życiową!

Prace ogrodnicze w październiku

W ogrodzie owocowym. W pierwszej połowie miesiąca zbieramy odmiany zimowe jabłek i gruszek. Owoce najlepiej zbierać ręcznie, delikatnie do koszyków. Przed zabraniem do przechowania powinny wypocić się, złożone na kupki w bezpiecznym miejscu w ogrodzie, np. w jakiejś szopie.

W drugiej połowie miesiąca możemy przystąpić do sadzenia drzew owocowych i krzewów. Jesienne sadzenie drzewek jest lepsze i korzystniejsze, niż wiosenne, tylko na ziemiach ciężkich i wilgotnych zaczekać z sadzeniem do wiosny. Wszystkie poprawki w ogrodzie owocowym, jak przesadzanie drzew i krzewów najlepiej zrobić teraz na jesieni.

W małych ogródkach ziemię koło drzew należy przekopać, w większych zaś zrobić orkę, zostawiając ostre skiby, w ten sposób ziemia nabierze przez to wilgoci i dobrej struktury. Przed kopaniem, czy też orką, wskazane jest nawieźć cały teren gnojem, lub kompostem.

Morele i brzoskwinie okrywamy matami, lub obwijamy słomą i obsypujemy ziemią naokoło pnia. Młodym drzewkom okręcamy pnie słomą, lub jałowcem, od zajęcy. Opadłe liście zgrabić na kupy, w ten sposób prędzej zgniją i obrócą się w użyźniającą ziemię liściową. Zakładać na pnie drzew opaski lepowe przeciw szkodnikom.

Stare i nieowocujące pędy porzeczek i agrestów przycinać na jakieś 15 cm.

Rozpocząć przy wilgotnej pogodzie czyszczenie pni i konarów starszych drzew z porostów i mchów.

W ogrodzie warzywnym. Sprzątamy i wykopujemy wszystkie warzywa, wykopane, oczyszczone, wysuszone warzywa składamy na przechowanie w dołach, kopcach, lub dołujemy w piasku w piwnicy.

Jarmuż, pory i pietruszka mogą przezimować w gruncie, częściowo więc można je zostawić na zagonkach. Selery wykopywać najpóźniej, ponieważ w ostatnim okresie przed mrozami rosną najlepiej.

Niedojrzałe pomidory układać w inspektach, lub w innym odpowiednim pomieszczeniu. Sadzimy młode karpy szparagów, łęciny ścinamy i usuwamy. Przesadzamy rabarbar. Zasiewamy na zimę na glebach lekkich, piaszczystych — pietruszkę, marchew i szpinak. Siew uskuteczniamy przed samymi mrozami, żeby wschody nastąpiły dopiero na wiosnę. Część ziemi po sprzątniętych warzywach, na której mamy zamiar w roku przyszłym sadzić kapustę, kalafiory, pomidory czy ogórki, należy nawieźć gnojem.

Cały teren przekopujemy lub orzemy, jeżeli przestrzeń jest większa; czynność ta, wykonana na jesieni, b. dodatnio wpływa na plony warzyw w roku następnym.

Te kawałki ziemi, na których wystąpiły w lecie silne szkodniki roślin, dobrze jest zwapnować wapnem palonym w ilości 100 g na każdy metr kwadrowy.

W ogrodzie ozdobnym. Gdy nadejdą pierwsze przymrozki, wyjmować kłącza dalii, paciorecznikow, begonii bulwiastych, cebulki mieczyków itp., otrząsnąć z ziemi, obsuszyć i przechować w piwnicy. Można jeszcze posadzić cebulki kwiatowe (hiacynty, tulipany) do gruntu na wiosenne kwitnięcie, przed mrozami grzędy z cebulkami przykryć liśćmi. Przystępujemy do okrywania w końcu miesiąca róż i innych delikatniejszych roślin. Liście opadłe zgrabiamy i przechowujemy dla przykrywania róż na zimę, do przyspieszników itd. Zbieramy nasiona kwiatów, oczyszczamy je i przechowujemy w torebkach. Sadzić można ozdobne drzewa i krzewy. Trawniki dla lepszego przezimowania, aby nie gniły pod śniegiem, skosić krotko w początkach października.

W pokoju i na balkonie. Przygotować wszystko, co potrzebne dla umieszczenia roślin wziętych z ogrodu, lub balkonu do pokoju względnie budynku. Goździki z pączkami można przesadzić z ogrodu do doniczek. Hiacynty i tulipany najwyższy czas jest posadzić do doniczek na pędzenie i zadołować.

Rośliny w pokoju spryskiwać wodą, liście od czasu do czasu obmywać rozcieńczoną wodą z mydłem. Kaktusy i rośliny tłustoszowate, jak echewerie, agawy itd. podlewać coraz bardziej umiarkowanie, stopniowo jak wstępują w stan spoczynku; jednocześnie wskazane jest dać im miejsce chłodniejsze i mniej światła. Pelargonie i fuksje umieścić w miejscu chłodnym, ale wolnym od mrozów.

Inż. Janina Honczarenkowa

Ciepła bielizna na drutach

Możemy same sobie wykonać ciepłą bieliznę. Podajemy rysunki i próbki do tej roboty.

Sweterek do wkładania pod ubranie: Robimy go według pierwszego lepszego wykroju sweterka z wycięciem z przodu w ząb. Wełnę na ten cel, jak też na koszulki i majtki, bierzemy możliwie w najlepszym gatunku, miękką i puszystą w kolorze różowym, niebieskim lub białym.

Ścieg Nr 3 (liczba oczek podzielna przez 6):

I rząd: × 3 oczka na prawo, 2 oczka razem na lewo, oczko w powietrzu, 1 oczko na lewo ×

II rząd i wszystkie parzyste: × 3 oczka na prawo, 3 oczka na lewo ×

III rząd: jak pierwszy.

V rząd: × 2 oczka razem na prawo, oczko w powietrzu, 1 oczko na prawo, 3 oczka na lewo ×

VII rząd jak V.

Powtarzać od pierwszego do ósmego rzędu włącznie.

Sweterek zaczynamy ściągaczem 3 oczka prawe, 3 lewe, a po 5-ciu cm przechodzimy w podany ścieg. Przy szyi obrabiamy szydełkiem: × słupek, 2 oczka w powietrzu × i przeciągamy wstążeczkę.

Koszulki robimy według podanego wykroju, tylko możemy robić ze ściągaczem w pasie lub bez.

Koszulka bez ściągacza:

Zaczynając robotę (od dołu) robimy dwa rzędy na prawo, potem ścieg Nr 2, a kończąc robotę robimy dwa rzędy na lewo.

Ścieg Nr 2: (liczba oczek podzielna przez 4):

I rząd: × 3 oczka na prawo, 1 oczko na lewo ×

II rząd: × 2 oczka na prawo, 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo ×

Powtarzać te dwa rzędy.

Ramiączka u koszulek robimy z mocnej atlasowej wstążki.

Koszulka ze ściągaczem, ścieg Nr 1:

Zaczynając tę koszulkę, robimy 4 rzędy ściegiem trykotowym I i III na prawo, II i IV na lewo, i przechodzimy do ściegu ażurowego (Nr 1).

Liczba oczek podzielna przez 20.

I rząd: × 3 razy: ×× 2 oczka razem na prawo ×× 6 razy: ×× 1 oczko na prawo, 1 oczko w powietrzu ×× 1 oczko na prawo, 3 razy: ×× 2 oczka razem na prawo ×× 1 oczko na prawo ×

II rząd: na lewo.

Powtarzać te dwa rzędy osiem razy, wytworzy się ażurowy brzeg dolny.

Przechodzimy do ściegu trykotowego: I rząd na prawo, II rząd na lewo i robimy nim całą koszulkę. Po 50-ciu cm ściągacz 5 cm i znów ścieg trykotowy. Na zakończenie robimy znów ażur jak na dole i zakończamy 4-ma rzędami ściegu trykotowego.

Koszulka dla dziewczynki. Robimy ją z dwóch prostych kawałków, długość i szerokość stosowna do wieku dziecka.

Ścieg plisowany Nr 4 (liczba oczek podzielna przez 13):

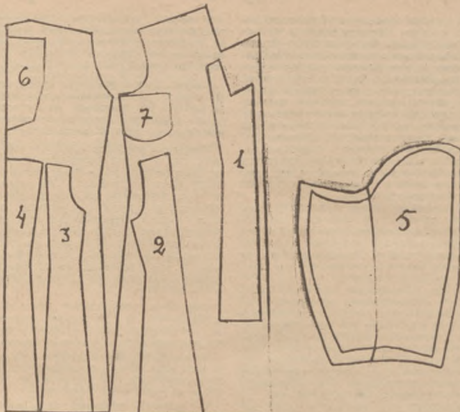
I rząd: × 4 oczka na prawo, 3 razy: ×× 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo ××, 3 oczka na lewo ×.

II rząd: × 3 oczka na prawo, 3 razy: ×× 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo ××, 4 oczka na lewo.

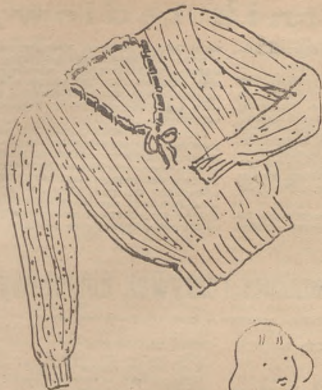
Na zakończenie przechodzimy na ścieg ryżowy i druty cieńsze o ½ mm i robimy 3 do 4 cm tym ściegiem. Zakończamy.

Ścieg ryżowy: I rząd: × 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo × II rząd: × 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo ×.

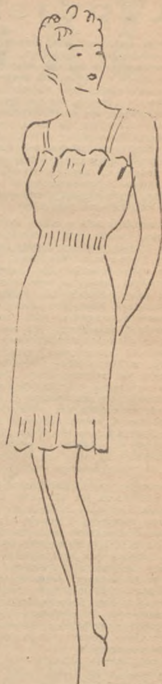
Reformy robimy według wykroju, dwa boki i kwadracik do wstawienia. Szew z przodu i z tyłu. Kwadracik wstawiamy, jak wskazuje rysunek. Ścieg dowolny.



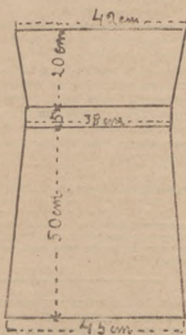
Jak można przerobić palto z dorosłej osoby, dla dziewczynki. Forma na tablicy kroju.

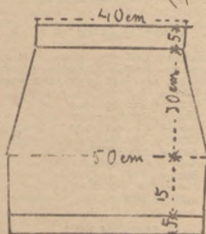


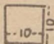


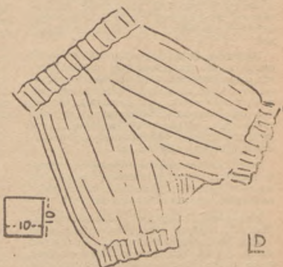












Ciepła bielizna na drutach.

Kupujemy odbiornik radiowy

Mimo widocznej już standaryzacji typów odbiorników radiowych, polegającej na wytwarzaniu seriami większych ilości odbiorników, w sprzedaży znajduje się jeszcze tak wielka ilość najrozmaitszych układów i rodzajów, że nie tylko laik — radiosłuchacz, ale nawet wytrawny radioamator nie łatwo się może zdecydować na wybór. Korzystanie z pomocy bezstronnego fachowca dostępne jest dla niewielu, większość nabywców radiosprzętu zdana jest jedynie na zapewnienia sprzedawców, nie zawsze rozporządzających dostatecznym przygotowaniem fachowym i nie zawsze obdarzonych zaufaniem.

Szczególnie dziś w czasie kryzysu finansowego, kwestia ceny odbiornika odgrywa przy kupnie rolę decydującą i to nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą. Dlatego też przy wyborze odbiornika należy przede wszystkim dokładnie zdać sobie sprawę, jaką sumę możemy na zakup aparatu przeznaczyć. Następnie należy sobie sprecyzować wymagania, jakie naszemu odbiornikowi stawiamy. Tu należy pamiętać, że odbiornik kryształkowy służy wyłącznie do odbioru stacji lokalnej, lub też stacji, w której zasięgu detektorowy odbiornik jest zainstalowany. Jeżeli chodzi nam wyłącznie o odbiór jednej stacji na słuchawki, to najlepszym i najtańszym, bo nie wymagającym żadnych kosztów eksploatacji, będzie odbiornik kryształkowy. Jeśli pragniemy audycje jednej stacji odbierać na głośnik, to odbiór najlepszy jakościowo da nam kryształkowy odbiornik ze wzmacniaczem i głośnikiem.

Następna klasa odbiorników, których cena przekracza już 120—150 zł, są to odbiorniki lampowe, dzielące się również na szereg kategoryj. Pierwszą z nich będzie klasa odbiorników jednoobwodowych. Są to odbiorniki o niewielkiej selekcji, dwu, lub trzylampowe, wykonywane zwykle w jednej skrzynce z głośnikiem i zaopatrzone w eliminatory, przeznaczone do wyłączenia stacyj lokalnych. Jeżeli odbiorniki te są zasilane z sieci oświetleniowej prądu zmiennego, to posiadają jeszcze oprócz lamp odbiorczych lampę prostowniczą, dostarczającą prądu stałego do zasilania lamp odbiorczych.

Odbiorniki bateryjne i jednoobwodowe, t. j. posiadające tylko jeden zespół cewek i jeden kondensator, służący do nastrojenia odbiornika na daną długość fali, powinny być tak zbudowane, by zużywały jak najmniej prądu i to zarówno z baterii anodowej, jak i z baterii żarzenia.

Następną kategorią odbiorników są t. zw. dwu, lub trzyobwodówki również trzy, lub czterolampowe, których cena rozpoczyna się od 300 zł. Dzięki większej ilości obwodów strojonych, t. j. większej możności przefiltrowania indukowanych w antenie prądów, są one selektywniejsze, t. zn. łatwiej odbierają oddzielnie stacje nadawcze o zbliżonej długości fali.

Odbiorniki te zwykle bywają wykonane w sposób bardziej luksusowy i zaopatrzone są w głośniki dynamiczne, odtwarzające bardzo wiernie odbieraną audycję.

Najwyższa kategoria odbiorników radiowych, których cena rozpoczyna się od 400 zł, są to superheterodyny. Te również dzielą się na kategorie zależnie od ilości lamp i specjalnych właściwości układów. Superheterodyna klasyczna ma siedem obwodów strojonych. Bywają superheterodyny 5-cio obwodowe, które dzięki specjalnie dobranym wartościom cewek nie ustępują w działaniu superheterodynom klasycznym.

Selekcja, t. j. zdolność oddzielnego odbioru stacyj nadawczych, różniących się minimalnie długością fali, jest w superheterodynach doprowadzona do praktycznego maksimum, wielki zasięg dzięki zastosowaniu nowoczesnych lamp, dających duże wzmocnienie oraz szereg urządzeń technicznych, z których pierwsze miejsce zajmuje urządzenie przeciwzanikowe, stawiają superheterodynę na czele układów odbiorczych radiofonicznych.

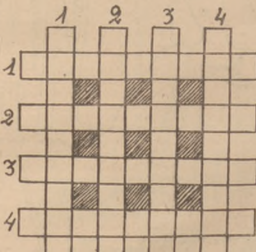
Oprócz urządzeń przeciwzanikowych, łagodzących przykre wahania siły odbioru, pochodzące z przyczyn atmosferycznych, a zwane fadingami, superheterodyny posiadają jeszcze urządzenia umożliwiające ciche strojenie, t. j. nastawienie aparatu na odbiór danej stacji bez szmerów, trzasków i gwizdów, za pomocą wskaźników optycznych.

Ponieważ wszystkie fabryki odbiorników wyrabiają wszystkie wymienione powyżej kategorie, nabywcy odbiornika pozostaje tylko zdecydowanie się na pewną określoną klasę odbiornika i osobiste porównanie odbiorników tej samej klasy, a wyrobu różnych fabryk, aby nabyć ten odbiornik, którego ton, dźwięk i walory estetyczne najbardziej przypadają do gustu.

Wrześniowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w n-rze 37 „Praktycznej Pani".

KRZYŻÓWKA MAGICZNA NR 7.



W rzędy, oznaczone na rysunku cyframi, wpisać 4 dziewięcioliterowe wyrazy o niżej podanym znaczeniu. Wyrazy te można czytać tak poziomo, jak i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Mucha hiszpańska. 2. Imię męskie. 3. Imię niedawno zmarłego ministra spraw zagranicznych Francji. 4. Dezynfekcja — inaczej.

PRZESTAWIANKI NR 8.

Z każdej trójki niżej podanych wyrazów, należy przez odpowiednie przestawienie liter, utworzyć nowy jeden wyraz.

1. Lina + Rogi + Tort.
2. Cicho + Jar + Nam.
3. Moc + Rawa + Tran.
4. Kok + Madej + Tan.
5. Czyn + Noc + Raz.
6. Mań + Też + Włos.
7. Kok + Piec + Raz.
8. Rok + Por + Wota.
9. Jan + Lato + Cer.
10. Ogon + Ryk + Pst!

ZAGADKI NR 9.

ul. p. Maria Superatowa, Tarnopol.

Odpowiedzcie Miłe Panie
Na to moje zapytanie!
Która lina jest krzewiną?
Jaka rzeczka jest rośliną?
Który leń jest zawsze w borze?
Gdzie jest cień w wiosennej porze?
Jaka kora jest zbawienną?
Która wina jest przyjemną?
Który pas zna strony świata?
Który mak po polu lata?
Która krzywa prosto stoi?
Która waga się nie boi?
Dość na dzisiaj tych zagadek.
Teraz Panie się dołóżcie
I podobne też ułóżcie!

Uwaga! Powyższymi zadaniami zamykamy wrześniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych. Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie z dn. 15 października, przy czym wobec zwiększającej się liczby uczestniczek — ilość nagród będzie powiększona. Wyniki ogłoszone będą w n-rze 45, a w międzyczasie, od n.ru 42 począwszy, ukażą się zadania konkursu październikowego. Rezultaty konkursu sierpniowego ogłosimy w n-rze 41 t. j. w przyszłym tygodniu.

Sprostowanie: Skutkiem omyłki drukarskiej w części nakładu n-ru 39 „Praktycznej Pani" w zadaniu nr 6, rysunek został odwrócony, co zresztą łatwo zauważyć po literze „o". Po właściwym ustawieniu kliszy pierwszy i ostatni wyraz będzie się rozpoczynał literą „o". Poza tym treść kuponu powinna brzmieć: Kupon nr 2 Wrześniowego Konkursu Rozrywek Umysłowych „Praktycznej Pani".

ODPOWIEDZI DZ. ROZR. UMYSŁ.

Pani „Broni". Listu lipcowego niestety nie otrzymaliśmy. Za zadania bardzo dziękujemy i prosimy o dalsze, które zawsze w miarę możności będziemy chętnie zamieszczać.

KUPON NR 3 WRZEŚNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Odpowiedzi ogrodniczo - pszczelarskie

Dla p. H. Sz.

1. Czy powinna być przykryta na zimę i czym — Jucca filamentosa?

Jucca może doskonale zimować pozostawiona w gruncie, ale musi zostać przed mrozami nakryta. Najczęściej stosuje się przykrycie z liści, zgrabionych jesienią.

Można także przenieść Juccę na okres zimowy do widnej piwnicy.

2. Około 30 krzaków agrestu jest dotkniętych mączniakiem. Wapno, nawóz koński, karbolina, soda itp. nic nie pomogły. Czy możnaby przesadzić całą plantację i jak to zrobić, aby na pewno pozbyć się choroby. Czy można posadzić w pobliżu zdrowego agrestu? Czy smarować czym korzenie przy przesadzaniu. Jeżeli sadzi się nie w rzędzie tylko na zagonku, jaka ma być odległość krzaków?

Nie radzę Pani przesadzać chorego agrestu, gdyż to nie wpłynie w żadnym stopniu na poprawienie jego zdrowotności. Przesadzenie nie jest lekarstwem na mączniaka. A już w każdym razie nie należy porażonego mączniakiem agrestu sadzić w pobliżu zdrowego, ponieważ i ten może w szybkim czasie zostać opanowany przez chorobę.

Sądzę, że najlepiej byłoby spróbować pozostawić agrest na tym samym miejscu jeszcze przez rok następny i zastosować opryskiwanie 0.02% arsenianem potasu, o ile nie było jeszcze robione. Do zimy można spryskiwać jeszcze dwa razy i potem kilka razy na wiosnę. Zachować przy tym trzeba daleko posuniętą ostrożność przy pracy, ponieważ arsenian jest środkiem silnie trującym, owoce po tego rodzaju opryskiwaniu są niezdatne do jedzenia. Zbiór więc przyszłoroczny uważać będzie można z góry za stracony, za to istnieje prawdopodobieństwo wyleczenia krzaków na rok jeszcze następny. Zasadniczo radykalnego środka przeciw mączniakowi na agreście dotychczas nie wynaleziono i przy silniejszym rozwoju tej choroby nie pozostaje nic innego, jak zlikwidować i zniszczyć dotychczasową plantację, a założyć potem nową, sprowadzając odmiany bardziej odporne na mączniaka np. małopolski lub amerykański.

Końce wszystkich pędów, porażonych chorobą, trzeba na jesieni przyciąć. Przy sadzeniu agrestu należy zachować odległość co najmniej po 2 metry we wszystkich kierunkach.

3. Rabarbar długo pozostawiony na jednym miejscu rozrósł się w olbrzymie krzaki o wielkiej ilości liści, a łodygach cienkich jak palec. Kiedy i jak dokonać przesadzenia? Czy może być wystawa słoneczna i glina? Czy może być gorsza ziemia pod krzakami, jak należy je rozdzielać?

Rabarbar, rosnąc zbyt długo na jednym miejscu, ulega zestarzeniu się i dostarcza łodyg coraz mniej wartościowych pod względem jakości. Krzaki takie trzeba koniecznie odmłodzić przez podzielenie i oczywiście porozsadzać. W tym celu należy karpy na jesieni, gdy częściowo stracą liście, ostrożnie wykopać i porozdzielać, krając na kilka części ostrym nożem. Otrzymane z podziału karpy trzeba posadzić na nowym, poprzednio przygotowanym terenie, zachowując odległości między krzakami 1½ metra we wszystkich kierunkach, a nawet po 2 metry, jeśli jest to odmiana silnie rozrastająca się. Rabarbar lubi ziemię cięższą, gleba więc gliniasta i wystawa słoneczna będą dla niego bardzo odpowiednie. Trzeba pamiętać o tym, że rabarbar jest rośliną niesłychanie żarłoczną, należy więc, przygotowując teren do sadzenia, obficie go nawieźć obornikiem, a potem w czasie wzrostu zasilać jak najczęściej podlewając gnojówką. Rabarbar posadzony tej jesieni będzie gotów do zbioru dopiero na wiosnę w roku 1939, wcześniej nie można go zbierać, jeśli nie chce się osłabić krzaków.

4. Melony w inspektach już jako duże krzaki z owocami zaczęły gnić przy nasadzie korzenia, a potem całe krzaki usychały. Podlewanie było umiarkowane? Odmiany Kantalupy paryskie i cukrowe z Tours. Jakie odmiany są najłatwiejsze do amatorskiej hodowli?

Przyczyną zagniwania szyjki korzeniowej u melonów, a potem w następstwie ich usychania jest nie ilość podlewania, ale sposób, w jaki ta czynność została wykonana. Melony i ogórki są ogromnie wrażliwe na zawilgocenie szyjki korzeniowej i od razu zaczynają gnić w tych miejscach, dlatego też należy przy podlewaniu zachowywać daleko idącą ostrożność. W tym celu po posadzeniu melona w okno inspektowe na kopczyku robi się dookoła rodzaj miski z ziemi i podlewa tylko wokół jej brzegów, będąc oddalonym od łodygi melona w promieniu około 20 cm. Do podlewania używa się tylko konewki bez sitka, aby nie moczyć liści i bocznych łodyżek.

Z odmian radziłabym spróbować uprawiać następujące: Noir de Carmes, Bender's surprise, są to melony bardzo wczesne, plenne, a przy tym wyborne w smaku. Natomiast uprawiana przez Panią odmiana Kantalupy paryskie jest stosunkowo późna i daje niskie plony.

5. Czy przy letnim cięciu winorośli, gdy skraca się pędy 3—4 oczka poza ostatnim gronem, pędy pozbawione zupełnie owoców wycinać w całości, czy też tylko skracać i o ile? Jak dokonać jesiennego cięcia? Chodzi o krzaki stare i bardzo rozrosłe do 3 metrów wysokości, rozpięte na murze?

W czasie lata niezbędną czynnością jest stałe przeprowadzanie uszczykiwania pędów winorośli, ponieważ w przeciwnym razie nastąpiłoby zbytnie zagęszczenie się krzewów i ocienienie gron, które nie mogłyby dojrzeć w takich warunkach. Musimy tylko wybrać dwa pędy, t. zw. zastępcze, którym pozostawia się wzrost nieograniczony, na tych pędach będą się tworzyły pędy owocowe w roku przyszłym, ponieważ jak wiadomo, winorośl owocuje zawsze tylko na pędach zeszłorocznych.

Oprócz tych dwóch pędów zastępczych wszystkie inne należy uszczykiwać, a więc pędy z owocami skraca się, pozostawiając tylko 4 liście nad ostatnim gronem, pędy zaś bez owoców przycina się kilkakrotnie w ciągu lata na jedno oczko, t. zn. zostawiając po jednym liściu.

Nie należy tych pędów wyłamywać zupełnie u samej nasady, gdyż pobudzi to do wybicia w pędy główne oczka śpiące. Ważne jest również usuwanie i wycinanie wszystkich wąsów winorośli, które nie są potrzebne, jeżeli sami winorośl przywiązujemy, a zabierają roślinie soki i zagęszczają ją nadmiernie. Jesienne cięcie winorośli wymaga szczegółowego omówienia, które znajdzie Pani w artykule w jednym z październikowych numerów „Pr. Pani".

6. Kiedy i jak najlepiej przesadzać jałowce i młode świerczki. Czy mahoń wiosną przesadzany, który stracił wszystkie liście i dopiero w ciągu lata wypuścił młode, okryć na zimę?

Przesadzanie roślin iglastych należy wykonywać zawsze bardzo starannie i z wielką ostrożnością, ponieważ bardzo ciężko i trudno się przyjmują, a szczególnie najgorsze pod tym względem są jałowce. Jeśli chodzi o porę przesadzenia, to najodpowiedniejsza jest koniec sierpnia i wrzesień, lub kwiecień i maj, w danym wypadku więc trzeba będzie zaczekać do wiosny. Przesadzając należy wykopać krzaki z jak największą bryłą ziemi, której nie wolno otrząsać, a ostrożnie przenieść na nowe miejsce tak, aby możliwie mało uszkodzić wszystkie drobne korzonki. Po przesadzeniu trzeba krzaki przez dłuższy czas podlewać, a w razie suszy i zbyt ostrego słońca cieniować np. przy pomocy odpowiednio ustawionej maty.

Mahoń należy do tych nielicznych roślin liściastych, które nie tracą liści na zimę i nie wymagają okrycia. Utrata liści przez mahoń na wiosnę była prawdopodobnie reakcją po przesadzeniu, roślina musiała przechorować ten zabieg i dłuższy czas nie przyjmowała się. Skoro jednak potem odżyła, będzie już pewnie rosnąć normalnie i przykrywać jej na zimę nie potrzeba.

Odpowiedź dla p. Łucji N. z Bydgoszczy.

Czy można przechować na zimę różne warzywa w piasku w piwnicy, która znajduje się w zupełnie nowym domu i jest prawdopodobnie wilgotna?

Na ogół warzywa są mniej wrażliwe na wilgoć w piwnicy, niż owoce, jeśli więc piwnica nie jest wilgotna do tego stopnia, że „leje się ze ścian", to można zaryzykować i umieścić w niej warzywa.

Do przekładania warzyw użyć trzeba zupełnie suchego i miałkiego piasku. Przed złożeniem warzyw należy oczywiście starać się jak najwięcej piwnicę osuszyć, otwierać więc w dni pogodne okna i drzwi, aby spowodować dobrą wentylację. Można również zainstalować wewnątrz mały piecyk żelazny i ogrzewając go jednocześnie piwnicę wietrzyć. Poza tym do osuszania nadmiernie wilgotnych pomieszczeń stosuje się jeszcze pewien środek chemiczny — jest nim chlorek wapna. Jest to sól w postaci białego proszku, którą nabyć

można w składach aptecznych, posiada specjalne właściwości wchłaniania dużej ilości pary wodnej z powietrza.

Należy umieścić w różnych punktach w piwnicy kilka szerokich naczyń z chlorkiem wapna. Po kilku dniach, jeżeli w piwnicy wilgoci jest dużo, sól wchłonie je tyle, że znajdziemy w naczyniach zamiast proszku płynny roztwór. Zabieramy wtedy wszystkie naczynia i w piecyku w kuchni roztwór odparowujemy do suchości, a znów otrzymamy biały proszek, który ponownie zanosimy do piwnicy. Zabiegi te należy powtórzyć kilkakrotnie, a piwnica znacznie się osuszy.

Po złożeniu warzyw w piwnicy aż do mrozów należy ją w ciągu dnia wietrzyć.

Odpowiedź dla p. J. M. z Ustrzyk Górnych.

Jak wytępić u pszczół wszy, które specjalnie opanowały matkę pszczelą?

Weszka pojawia się niekiedy w pasiece i szczególnie lubi osiadać matkę w dużej liczbie, na robotnicach bywa zwykle po kilka weszek. Radą na tego szkodnika jest podkurzanie wieczorem, gdy wszystkie pszczoły są w ulu, dymem z tytoniu i niszczenie weszek opadłych na położony na dnie ula papier. Jeżeli powtórzyć ten zabieg kilkakrotnie, pasożyt powinien zostać wytępiony. Gdy matka jest bardzo obsiadła przez weszki, bierzemy ją do klateczki i również okurzamy dymem z tytoniu, momentalnie weszki z niej opadają.

Aby pszczoły nie wzgardziły matką, którą czuć tytoniem, trzeba je także podkurzyć przed wpuszczeniem matki.

J. H.

PRZEPISY KULINARNE

Na żądanie Czytelniczek.

ZUPA BZOWA.

Dojrzałe jagody bzu czarnego oberwać i przebrać.

Na trzy szklanki jagód nalać półtora litra wody, rozgotować, przecedzić przez sito. Włożyć 2 pokrajane w kostkę jabłka, zasypać 3 łyżkami sago, gotować, aż perełki sago zmiękną. Na zakończenie, o ile zupa wydaje nam się rzadka, rozmieszać łyżkę kartoflanej mąki z zimną wodą lub zupą, wlać do całości, zagotować, mieszając. Osłodzić.

ZUPA BZOWA INACZEJ.

Rozgotowane jak wyżej przebrane jagódki bzu zagęścić wsypaniem tłuczonego sucharka lub biszkoptów, wcisnąć soku z cytryny lub wlać szklankę wina, osłodzić do smaku, zagotować. Osobno podać sucharki lub biszkopty.

ZUPA Z BORÓWEK.

Mówimy tu o czerwonych jesiennych jagodach, zwanych także brzusznicami. Na trzy szklanki borówek wlać 6 szklanek wody i wrzucić kawałek cynamonu lu 5—6 goździków oraz 2—3 jabłka. Rozgotować, przetrzeć przez sito. Zaprawić mąką kartoflaną, osłodzić do smaku. Podawać z łazankami. Można do tej zupy wlać 1/8—1/4 l śmietany, dobrze rozmieszać; nie gotować, albo na każdy talerz położyć na środek, podobnie jak kładziemy krem na czekoladę, łyżkę dobrej śmietany.

MARMELADA Z BZU CZARNEGO.

Przebrane, dojrzałe jagody wsypać w rondel, podlać tylko kilka łyżek wody, żeby się nie przypaliły. Jak się zaczną gotować, same puszczą dosyć soku. Przetrzeć rozgotowane przez sito, na litr przecieru dać ½ kg cukru, dusić aż zgęstnieje ale nie dłużej niż 30 m. Gorącą nalewać w małe słoiki lub garnuszki, trzymać w suchym, chłodnym miejscu. Można tę marmeladę przygotować z jabłkami, dając na szklankę jagód jedno kwaśne jabłko.

*

Dla osób, które chcą zakonserwować bez czarny w celach dietetycznych, zaleca się ładne, przebrane jagody wsypać w niduże, mocne butelki, zakorkować, korki umocnić drutem, sterylizować 45—50 minut, po wyjęciu korki zalakować albo obwiązać papierem pergaminowym. Można również sterylizować już rozgotowany przecier. Spożywać trzy razy na dzień łyżkę z sucharkiem, czerstwą bułką itp. zamiast cukru, przyprawiać przed użyciem miodem.

KILKA PRZEPISÓW NA POTRAWY DLA CHORYCH NA CUKRZYCĘ.

BUDYŃ SOJOWY.

Trzy łyżki mączki sojowej (specjalnie spreparowanej dla cukrzyków), 1¼ szkl. mleka, 12½ gramów masła, 3 jaja.

Szklankę mleka zagotować, lekko osolić, w pozostałym mleku rozmieszać mączkę sojową na gładką masę, po czym dolewać ciągle mieszając mleko gorące. Gotować 2½ minut, odstawić, włożyć starannie mieszając masło, gdy nieco podstygnie, wbić żółtka, dodać pianę, włożyć masę w formę lub rondelek, dobrze wysmarowany i wstawiwszy w gotującą wodę, gotować au bain - mari, czyli na parze pół godziny.

KLUSECZKI Z MĄKI GLUTENOWEJ.

Jedno jajko, łyżkę mleka i mąki tyle, ile przyjmie, zagnieść ściśle, rozwałkować, pokrajać w wąskie kluseczki, rzucać na osoloną wodę lub mleko, gotować 5 minut.

LANE KLUSECZKI.

Jedno jajko, mąki glutenowej łyżkę stołową bez czuba, wymieszać na gładko, lać na wodę z solą gotującą, ale nie gotować, potrzymać w tej wodzie chwilę, wybrać łyżką durszlakową, kłaść w zupę, mleko itp.

MĄCZKA DLA DIABETYKÓW.

Mączkę sojową, mąkę glutenową nabywać można w aptekach, możemy jednak przygotować sobie sami mączkę, której w kuchni można użyć w zastępstwie mąki do ciastek, do kotletów z jarzyn i mięsa do środka i do osypania itd. W każdym razie należy się zapytać swojego lekarza czy na użytek tej mąki pozwoli.

W woreczek z bardzo rzadkiego materiału, np. gęstego, mocnego tiulu, wsypać otręby, włożyć w wanienkę z letnią wodą i zostawić w niej 3 godziny, często poruszając, żeby woda przeniknęła do środka. Po trzech godzinach przenieść woreczek w świeżą wodę (worek powinien być luźny) i poruszać nim, jakbyśmy go prali, żeby sok wypłynął. Następnie wypłukać raz jeszcze w świeżej wodzie, jeżeli mamy wodociąg, płukać można pod kranem. Przełożyć woreczek w kociołek z ukropem, nie gotować, potrzymać 20 minut, wypłukać w zimnej wodzie, powtórzyć ten zabieg 3 razy, wreszcie otręby wyjąć, odcisnąć z wody i przesuszyć starannie w piecu, przewracając łyżką, żeby równo schły. Zemleć w maszynce jak do kawy, czy tartej bułki.

SUCHARKI DLA DIABETYKÓW.

10 gramów agar-agar'u namoczyć w pół szklanki wody, gdy nabrzęknie, zagotować, wsypać 20 dk otrębów, wymieszać, dodać do smaku soli i na koniec noża gotowego proszku do pieczenia ciast lub sody. Masę wyłożyć na wysmarowany masłem półmisek, ugładzić cienką warstwą, pokrajać nożykiem od owoców w kwadraty, ułożyć na posmarowanej masłem blasze, upiec.

MOTYW KURPIOWSKI.

Patrz str. 1 — 2 oraz na tablicy kroju.

Motyw ten możemy zastosować do wszystkiego: sukienka, bluzka, poduszka, serweta itd. możemy go powtarzać dowolną ilość razy i układać na różne sposoby.

Podajemy układ na sukience z białej flaneli wełnianej, a następnie (maleńkie rysuneczki) na serwetce i bieżniku, z płótna szarego.

Ściegi: płaski, łańcuszek, przed igłą. Kolor czerwony, tylko niektóre podkreślenia rysunku czarne.

Na okładce suknia kremowa wełniana gęsto zahaftowana.

Odpowiedzi Redakcji

Pani Z. K. 14.
Ponieważ mamy duże zapasy materiału, nadesłanych nam utworów drukować nie możemy.

Pani Teresie z Polesia.
Listu pani w tej formie umieścić w „Skrzynce" nie możemy. Możemy jedynie pośredniczyć w znalezieniu pracy zarobkowej, która by umożliwiła Pani wykonanie jej planów.

Panu M. R. z Inowrocławia.
Model drabiny, o którym Pan pisze, postaramy się umieścić.

Pani Zofii W.
Na pytanie Pani, jak wytępić z mebli kornika, znajdzie Pani odpowiedź w Nr 38 dla pani A. W. z Żoliborza.

„Poleszuczce".
Pytania Pani skierowane są do specjalnych działów, co do kremu, to ani nazw, ani cen w piśmie podawać nie możemy.

Pani Matylda U.
Pech jest kompozycją, którą można sobie w domu przygotować, ale **ostrożnie, bo jest łatwopalna.**
Rozpuścić w rondelku 170 gramów kalafonii, wlać 30 g płynnej parafiny, wymieszać, zalewać konfitury ostudzone, na których przed tym winien być położony krążek papieru pergaminowego, zmoczonego w benzoesie lub spirytusie.

Pani S. W.
Trudno ręczyć za skutek, nie znając natury barwnika. Dobrze działa burmol, nabywany w drogeriach, który stosujemy w 10% roztworze z wodą, gorący, można także stosować 3% wodę utlenioną a następnie zawsze zmyć wodą.

Kącik kosmetyczny

„Mascotte".

Olejek migdałowy rozpuszcza brud i tłuszcz w porach, a równocześnie nie pozwala, aby mydło drażniło skórę. Należy przed umyciem posmarować nim twarz, a po 5 minutach zetrzeć go zupełnie do sucha, po czym dopiero umyć twarz wodą ciepłą i mydłem. W ten sposób olejek nie tylko nie przeszkadza skórze wchłaniać preparaty później stosowane, ale przeciwnie ułatwia jej to, bo pory będą wolne od wszelkich zaległości.

Maria—Elżbieta.

W sprawach, o które Pani pyta, nie mogę odpowiedzieć na łamach pisma, proszę podać mi adres, a odpowiem Pani osobiście.

Nina z Poznania.

Ma Pani lat 17, bardzo tłustą cerę, wagry i krosty ropne.

Proszę myć twarz dwa razy dziennie mydłem rezorcynowym. Po umyciu położyć 2—3 gorące (tak jednak, by się nie sparzyć) serwetki zmoczone w naparze skrzypu — 1 łyżka na szklankę wody i wyżęte, które należy zmieniać, gdy tylko zaczną stygnąć. W ciągu dnia na czysto umytą twarz położyć na wypryski ropne okład pod ceratkę z 1% wody rezorcynowej, którą dostanie Pani w aptece — na ½ godziny, przedłużając go stopniowo aż do 2 godzin.

Na noc smarować wypryski maścią, zawierającą 5% siarki i 2% kamfory na goldkremie.

Szampon do włosów, o który Pani pyta, jest dobry i może go Pani stosować.

„Kr. M."

Nazwę podręcznika gimnastyki podam w następnym numerze.

„Alma."

1. Biust obwisły należy nacierać codziennie rano szorstką rękawicą kąpielową, zmoczoną w wodzie zimnej z dodatkiem 1 łyżki octu aromatycznego, 2 łyżek spirytusu i szczypty soli na szklankę wody. Nacierać należy ruchem okrężnym w kierunku: górą od środka do pach, dołem od pach do środka. Codziennie też przez 10 minut robić gimnastykę — ruchy ramionami, jak przy pływaniu żabką.

2. Aby zapobiec tworzeniu się guzów przy podstawie palców u nóg, należy codziennie wieczorem robić masaż — rozcieranie 5% maścią salicylową, uciskając przy posuwaniu ręki masującej w górę nogi. Dwa razy na tydzień moczyć nogi w ciepłej wodzie, a po osuszeniu stosować masaż.

3. Przy żylakach należy nosić specjalne pończochy.

4. Przede wszystkim należy zawsze starać się pamiętać o konieczności trzymania się prosto. Może Pani spróbować przez 1 do 2 godziny dziennie nosić tornister uczniowski o tyle obciążony, aby przypominał Pani o konieczności prostowania się.

5. Nazwę podręcznika do ćwiczeń gimnastycznych podam w następnym numerze.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis" w Warszawie

NIE MA ZŁEGO CO BY NA DOBRE NIE WYSZŁO.

Zepsuta wycieczka, ten skromny weekend człowieka pracy, nie dopisujący z powodu fatalnej pogody, jest zawsze czymś w rodzaju klęski. Bo płuca pragną wytchnienia, a nerwom przydałoby się odprężenie na kilka dni.

Ale w myśl zasady, że nie ma złego, co by na dobre nie wyszło, można znakomicie, kiedy niepogoda zepsuła nam możność wyjazdu, zużyć zaoszczędzony w ten sposób pieniądz, zakupując los do pierwszej klasy 40-ej loterii

Poważne szanse wygranej, związane z tą loterią, mogą nam przynieść tyle pieniędzy, że otworzą się przed nami możliwości nie tylko wycieczek, ale podróży dalekich po świecie barwnym i pięknym i wszystko to, co daje majątek!

Nasza skrzynka

DOM DLA SAMOTNYCH KOBIET.

Sekretariat Stowarzyszenia: „I Koło im. Wandy Malczewskiej" został przeniesiony na Nowogrodzką 37 m. 15, gdzie w d. c. będzie czynny we wtorki i piątki od 5—6 g.

Skoro komplet kandydatek na mieszkanki będzie uzupełniony, niezwłocznie „Dom" będzie otwarty.

•

„Zwracam się do Szanownych Pań z gorącą prośbą o pomoc w znalezieniu jakiejś stałej posady. Jestem sierotą i zupełnie bez środków do życia, mam lat 15, ukończyłam 7 klas wydziałowych, 1 rok szkoły handlowej. Umiem różne roboty ręczne, mogłabym pracować w sklepie lub też pomagać w gospodarstwie. Przyjmę każdą ofiarowaną mi posadę, żeby tylko się utrzymać.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla

„Hanki M".

Szanowne Panie!

Zapytuję uprzejmie, czy która z Pań nie wie o jakiej miejscowości, gdzie mógłby się utrzymać sklep materiałów piśmiennych — księgarnia i czy jednocześnie mogłaby egzystować, stołówka, czy gospoda jakaś.

Serdecznie proszę o wskazówki i rady, za co będę bardzo wdzięczna; odpowiedzi

„Kurpianka".

Mimo, że jestem mężczyzną, lecz przyznać się muszę, że b. często przeglądam Praktyczną Panią prenumerowaną przez moją żonę, a obecnie tą drogą poszukuję kilku Pań, któreby mogły zająć się robieniem swetrów, beretów, szali i tp. z wełny angora, czy to na maszynie, czy też ręcznie. Praca wykonywana by była w miejscu zamieszkania P. T. Pań. Warunki wedle umowy pisemnej. Zajęcie stałe. Chętniej widziane by były panie, posiadające własne maszyny trykotarskie. — Więc kochane panie— która reflektuje proszę zgłosić się pisemnie, załączając znaczek na odpowiedź pod adresem: Racjon. Hod. Królików Angora — Jabłonów k. Kołomyi.

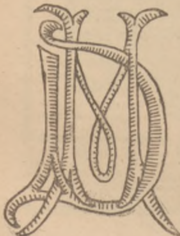
M. Z.

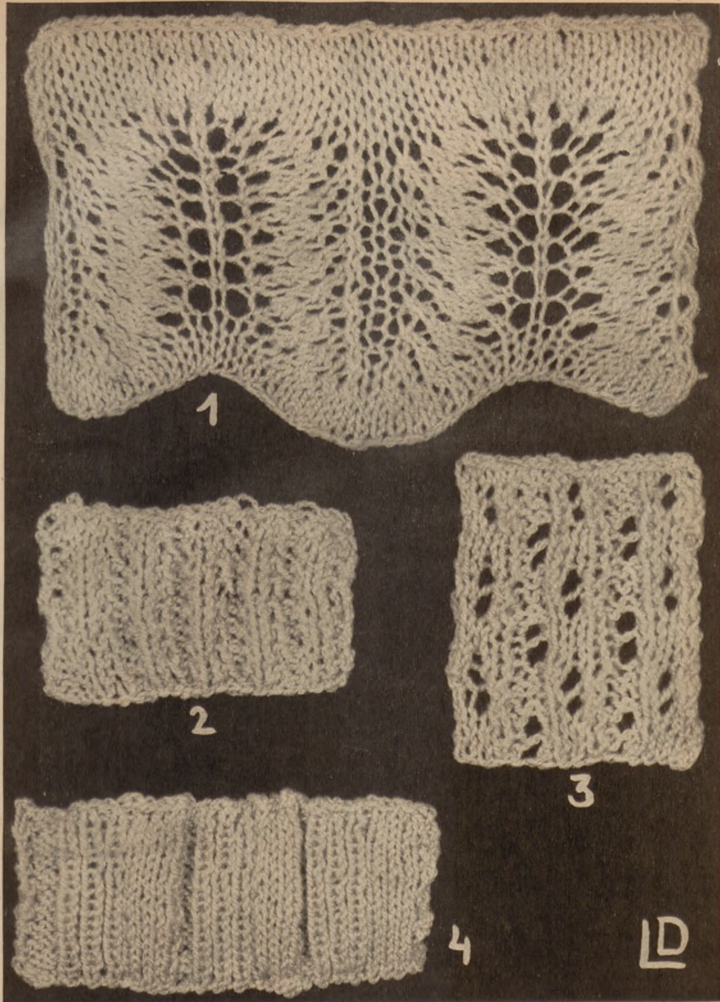
WINO Z JABŁEK.

(dla p. Poleszuczki).

Na wino nadają się jabłka późne kwaśne, ale dojrzałe, nie należy ich obierać, ponieważ skórka i gniazdko z pestkami nadają aromat. Zmiażdżyć ale nie gnieść pestek, bo nadadzą gorycz. Wody do wina jabłkowego dodaje się mało, żeby nie rozcieńczać kwasu, z dobrze zmiażdżonych jabłek, które przez noc postoją w spokoju, należy wycisnąć sok dodając wody tylko tyle aby z 10 kg jabłek otrzymać 7 — 8 litrów moszczu. Jeżeli wino ma być ciężkie, np. to, o jakim Pani wspomina, dajemy cukru 2 — 2½ kg na 10 litrów moszczu, na lekkie 1 kg.

Bardzo dobrze robi dodatek niedużej ilości jarzębiny. Jabłkowe wino do roku będzie zupełnie dojrzałe, a czasem już po kilku miesiącach, jabłka nie mogą być nadpsute, bo się cała praca zmarnuje. Tych niech Pani użyje do kuchni.





Próbki roboty na drutach do ciepłej bielizny.



384 P. P. Suknia wełniana, przybrana skośną falbanką.

385 P. P. Palto kloszowe, przybrane karakułami.

386 P. P. Angielski kostium przybrany kieszeniami.



387 P. P. Suknia kloszowa, zapinana na zamek błyskawiczny.

388 P. P. Suknia w kratę, paseczki i kołnierz z filcu w kolorze tła.

389 P. P. Sportowa suknia w kolorze terrakota, przybrana białą piką.



390 P. P. Suknia wizytowa, przód lekko zdrapowany

391 P. P. Suknia z czarnego crêpe - mat, kołnierz drapowany z białego jedwabiu.

392 P. P. Angielska suknia wełniana przybrana kieszeniami, zapięcie błyskawiczne.

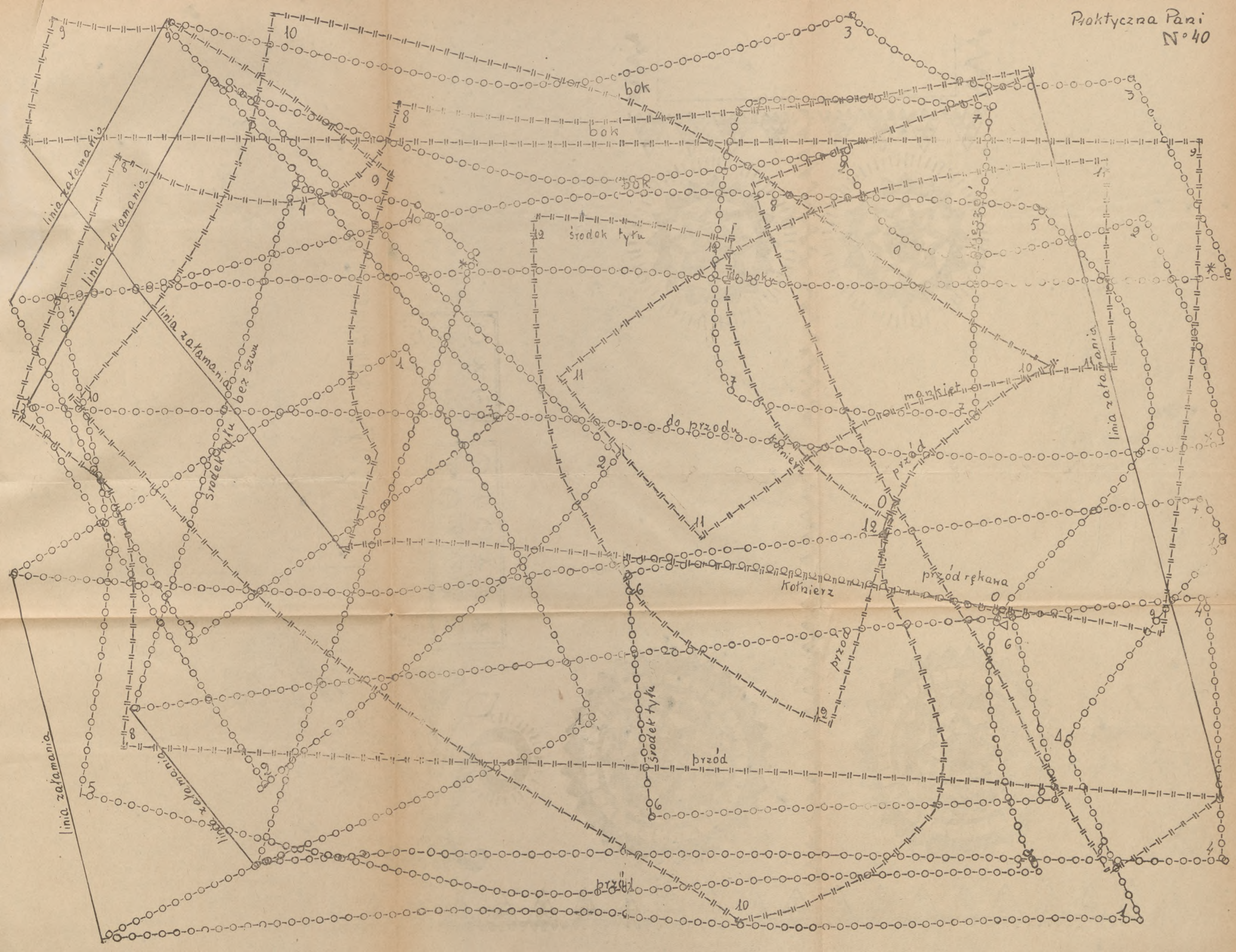
Konto P. K. O. Nr 14.400

Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

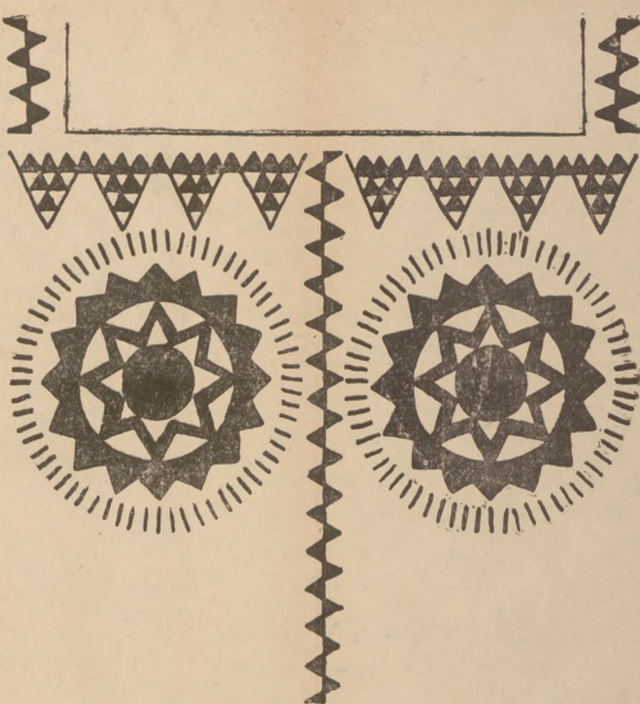
WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA

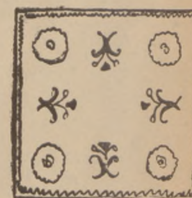
Druk i kliszę w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa Solec



Praktyczna Pani
N°40
bok
bok
bok
środek tyłu
do boku
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania bez szwu
środek tyłu
do przodu
kołnierz
mankiet
przód
przód rękawa
kołnierz
przód
środek tyłu
przód
linia załamania
linia załamania
linia załamania
przód



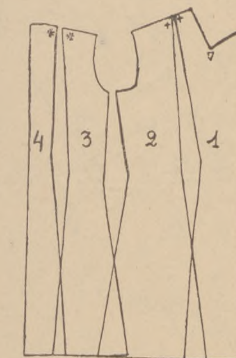


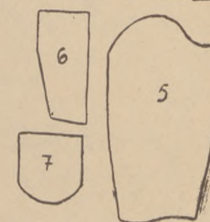




motywy kurpiowskie







Paltko od 8-10 lat.

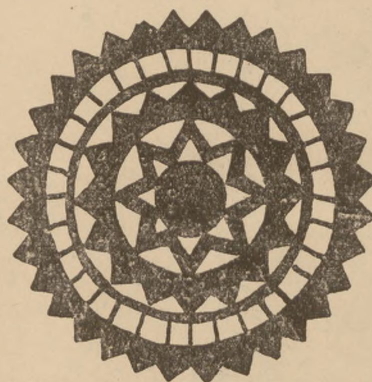
Potrzebna ilość materiału: 1m 60cm. szer. 1m 40 cm.

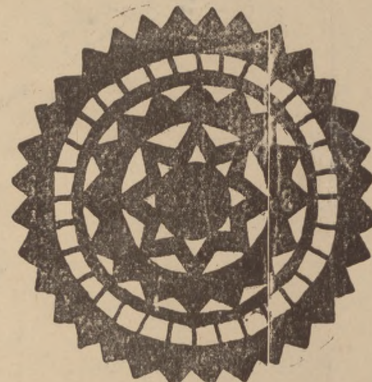
1.} przód paltka
2.}

3.} tył paltka
4.}

5. rękaw
6. kołnierz
7. kieszeń.

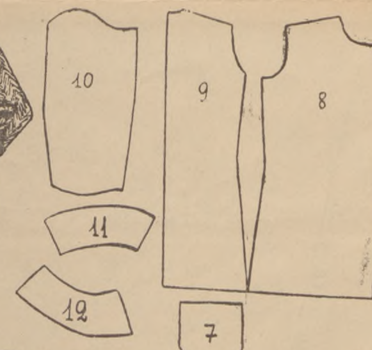












Paltko od 5-7 lat.

Potrzebna ilość materiału:
1m 25cm. szer. 1m 40 cm.

7. kieszeń
8. przód paltka
9. tył paltka
10. rękaw
11. mankiet
12. kołnierz